Nr. 150. Lwów — Środa dnia 3 Lipca. **Rok 1901.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi ... w Niemczech ... w innych Państwach ...

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: ... na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Heliodora | Meftodya
Jutro: św. Józefa Kal. | Julyana M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 12
Zachód „ „ 7 m. 56

Długość dnia godzin 15 minut 44
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Przemysł w Królestwie Polskiem.

Z dawien dawna utarło się mniemanie, że wszystkie dzielnice naszej ziemi są przeważnie, niemal wyłącznie rolniczemi, i głównie żyją z wywozu produktów gospodarstwa wiejskiego. Wprawdzie od kilkunastu lat zaczęto przyznawać, że przemysł w Królestwie Polskiem stanowi już bardzo poważną rubrykę w bilansie handlowym kraju, zawsze jednak utrzymywano, że głównem jego bogactwem jest rolnictwo. Takie przekonanie wpływało, naturalnie, na kierunek wszelkich ekonomicznych usiłowań społeczeństwa i jego zabiegów przed rządem. Ale mniej więcej dwa lata temu w łonie warszawskiego Oddziału ogólno-rosyjskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu powstało rozdwojenie na punkcie pojmowania ekonomicznego charakteru kraju: jedni dowodzili, że się stał przeważnie przemysłowym i że jego rolnictwo już nie wystarcza na własne potrzeby, natomiast inni obstawali przy dawnem twierdzeniu, że kraj jest przedewszystkiem rolniczym. Ani jedni, ani drudzy nie mogli cyframi poprzeć swych poglądów, bo nie było bilansów handlowych i być ich nie mogło, ponieważ Królestwo nie jest oddzielone granicą celną od reszty państwa rosyjskiego. Wszystkie rachunki komór celnych i kolejowych zarządów są prowadzone w ten sposób, że nie wiadomo, z jakich stron państwa jakiś towar wychodzi za granicę i do jakich przychodzi z zagranicy. Nie wiadomo także, jaki jest ruch towarów między Królestwem a resztą państwa rosyjskiego. Jednakże tę zagadkę koniecznie trzeba było rozwiązać, jeżeli się chciało dokładnie dowiedzieć, jakim jest przeważnie kraj Królestwa Polskiego? czy też rolniczym? Zaprojektowano więc utworzyć przy Oddziale warszawskim powszechno-rosyjskiego „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“ osobną „delegacyę statystyczną“, któraby sposobami, jakie zna statystyka, zebrała ona dane, dotyczące wywozu i dowozu. Trudne było powstanie owej „delegacyi statystycznej“, bo prawie nikt nie wierzył, aby mogła spełnić swe zadanie, ponieważ rzeczywiście nie było materyałów, na których mogłaby się opierać taka praca. Niewątpliwie, księgi komór celnych i kolejowych departamentów handlowych byłyby dostępne dla „delegacyi statystycznej“, ale w tych księgach są tylko notatki o tem, że naprzykład ładunek przędzy jedwabnej wyszedł do państwa rosyjskiego, lub też odwrotnie do Warszawy, czy do Moskwy, o tem nic nie ma w księgach żadnej wzmianki; tak samo w księgach kolejowych zapisano każdy transport, jego wagę, stacyę, na której towar nadano, i stacyę, na którą go zawieziono, ale skąd towar pochodzi, o tem żadnej wzmianki. Są tam jednak zanotowane jednostkowe ceny towarów, a wiadomo skądinąd, że innej wartości surowce (np. przędzę jedwabną, lub najlepsze gatunki wełny, albo bawełny) sprowadzają z zagranicy fabrykanci w Rosyi, a innej — fabrykanci rosyjscy. To już daje podstawę do przybliżonych obliczeń, których wyniki można sprawdzić w ten sposób, że się od wszystkich w kraju fabrykantów i kupców otrzyma dokładne wykazy, ile i jakich wyrobów wyprodukowano, z jakich surowców, kiedy i skąd je sprowadzili i dokąd swój towar wysłał. To wszystko wymaga olbrzymiej pracy, wielkiej oględności i krytycznego zmysłu. Dlatego oto nie przypuszczano, żeby „delegacya statystyczna“, złożona z osób prywatnych, mogła zebrać takie rachunki, skontrolować je, przypuszczalną ich niezgodność wyjaśnić, różnice ocenić i t. d. Ale ponieważ znaleźli się ludzie, którzy postanowili oddać się tej pracy, przeto ostatecznie utworzono „delegacyę statystyczną“.

Postanowiła ona wystudyować r. 1898, który się właśnie wtedy kończył. Dwa lata pracowała mozolnie i oto nareszcie przygotowała swój referat. Pojawi się on w druku za parę miesięcy i wtedy sprawi społeczeństwu wielką niespodziankę, bo dobitnemi cyframi udowodni to, co dotąd było tylko przypuszczeniem niewielu osób, że mianowicie Królestwo Polskie posiada wybitny charakter kraju przemysłowego, to znaczy: surowce sprowadza, fabrykaty wywozi — i ta rubryka bilansu handlowego zajmuje w nim pierwsze miejsce. O całym ekonomicznym ruchu Królestwa powiemy wtedy, gdy się ukaże sprawozdanie „delegacyi statystycznej“, teraz zaś jesteśmy w stanie podać tylko kilka bardzo ciekawych szczegółów o rozwoju przemysłu przędzalnego i tkackiego. Zajmuje on pierwsze miejsce pośród wyrobów fabrycznych Królestwa, ale obok niego bardzo pokaźne miejsce zdobył przemysł skórny, metalurgiczny i węglowy. Ta wzmianka o nim niech na razie wystarczy. Jeszcze jedna uwaga: wszystkie podane niżej masy towarów obliczone są przez „delegacyę statystyczną“ na pudy, bo to jest waga powszechnie przyjęta w państwie rosyjskiem. Pozostawiamy ją, czyniąc równocześnie uwagę, że pud równa się $16\frac{38}{100}$ kilo.

Królestwo Polskie samo spożywa wszystkie swe produkta rolnicze, bo choć część wywozi do Niemiec, to jednak jeszcze więcej równocześnie sprowadza z Rosyi i ta nadwyżka dowozu nad wywozem wynosi 15 milionów pudów zboża. O tyle mniej, niż potrzeba, produkuje krajowe rolnictwo.

Własnej wełny Królestwo zbiera rocznie 560.000 pudów, dowozi zaś jej z Rosyi 1,240.000, a z zagranicy 690.000 pudów, czyli razem sprowadza obcej 1,930.000 pudów. Ale całą tę masę Królestwo sortuje, aby pewne jej gatunki, nieużywane przez fabryki miejscowe, znowu wysłać za granicę kraju. Tak więc rosyjskim fabrykom oddaje 168.600, a niemieckim 50.000 pudów. Zatem samo Królestwo przerabia 1,681.400 pudów wełny obcej, a razem ze swoją — 2,241.400 p. Za dowożoną wełnę płaci rocznie 27,775.000 rubli. Gdyby hodowla owiec mogła w kraju się podnieść, te miliony pozostawałyby w domu.

Własnego lnu Królestwo produkuje 25 tysięcy pudów, a nadto sprowadza z Rosyi 275 tysięcy pudów i za to płaci 1,062.500 rb.

Bawełny sprowadza: z zagranicy 1,158.000 p., a z Rosyi azyatyckiej 1,454.000 p., — razem 2,612.000 p. za 13,250.000 rb.

Jedwabiu sprowadza z Rosyi azyatyckiej 10.817 p., a z Francyi i Włoch 2.616 p. — razem 13.433 p. za 926.000 rb.

Ogółem tedy za surowce płaci 43,013.000 rubli.

Z nich wyrabia: 1) półfabrykatów: 181 tysięcy pudów nici lnianych i bawełnianych na wywóz i ma za to 8,540.000 rubli; 2) płócien i sukien 3,697.397 p. za 251 milionów rubli. Z tego wywozi się tylko za 166.583.000 r., a w kraju się rozchodzi za $84\frac{1}{2}$ mil. rubli. Lecz jednocześnie wchodzi do kraju obcych sukien i płócien 998.626 p. za 62,750.000 rb. Ta kwota mogłaby także zostać w kraju, gdyby nie nasze zamiłowanie do cudzoziemszczyzny. 3) Gotowych ubrań i gotowej bielizny Królestwo wywozi 170.000 p. za 34 mil. rb.

Razem tedy półfabrykatów, tkanin i gotowych ubrań Królestwo wywozi za 209,123.000 rubli, a ponieważ za surowce płaci 43,013.000 rubli, przeto cała fabrykacya na wywóz daje mu 166,110.000 rubli. Przy solidarności społecznej w sprawie handlowo-przemysłowej, ta kwota mogłaby już wynosić 228,860.000 rubli. Ale i tak jest wielka.

Ogólny tedy wniosek jest taki: Miejscowe produkta rolnicze nie wystarczają na wyżywienie ludności, bo trzeba corocznie sprowadzać 15 milionów pudów zboża; natomiast jeden tylko przemysł przędzalno-tkacki, nie licząc innych bogatych przemysłów, daje mu z wywozu 166 mil. rb. rocznie. Jest to więc kraj przemysłowy.

Skutki nieostrożnych słów.

W dolinie Padu, pod Ferrarą, Padwą i Bolonią, gdzie wielkim kosztem odbywa się osuszanie bagnistej niziny, nastąpiły tak groźne zaburzenia robotnicze, że musiano zawezwać dużo wojska i obsadzić niem świeżo zbudowane groble, szluzy i mosty, aby robotnicy nie zburzyli tych budowli, do czego zachęcali ich socyalistyczni agitatorowie i deputowani, którzy umyślnie w tym celu przybyli z Rzymu. Rozruchy powstały z tego powodu, że robotnicy zażądali lepszej płacy za krótszą dzienną robotę; ponieważ im odmówiono, więc zaniechali robót. Wedle zwykłej recepty, bastówka miała dać robotnikom zwycięztwo. Lecz przedsiębiorstwo osuszania bagien sprowadziło robotników z Piemontu, którzy przyjęli warunki pracy, odrzucone przez bastowników. Tu dopiero zaczęły się rozruchy. Bastownicy uderzyli na Piemontczyków, niektórych potłukli na śmierć, poranili wielu, poniszczyli narzędzia. Krew się polała, lecz w prasie nie było okrzyków zgrozy, bo i cóż tam wielkiego, że w bójce padło kilku zapaśników! Wszakże każdy z nich wiedział na co się naraża. Ale ponieważ te bójki trwały codzień i bastownicy zabrali się już do burzenia kosztownych robót, przeto ściągnięto zewsząd wojsko dla obrony grobel, szluz itp. budowli. Bastownicy zaatakowali i wojsko; pomimo ostrzeżeń oficerów, poszli w jednem miejscu do szturmu na ważną groblę, której przerwanie sprowadziłoby nieszczęście na sąsiednią nizinę. Żołnierze więc dali ognia, od którego wedle *Tribuny* padło dwóch, a skaleczonych było dziesięciu, według zaś socyalistycznego dziennika *Avanti*, sześciu legło trupem, a dwudziestu dostało rany. Żołnierzy był w tem miejscu pluton, a więc ze dwadzieścia ludzi, pod dowództwem porucznika, liczba zaś uzbrojonych w noże i oskardy robotników wynosiła 500. Po wystrzale wszyscy oni rozbiegli się; a w prasie wrzask powstał: „Krew się polała!... barbarzyństwo!... ohyda! armia morduje obywateli!“

Avanti szydersko zapytuje gabinet Zanardelli-Giolitti: „Także to się zgadzają słowa ministrów z ich czynami? Robotnicy zaufali ministrom jego królewskiej Mości — i oto skutek!“

Rzeczywiście, jak czytelnikom wiadomo, zaledwie tydzień temu minister Giolitti rzekł w parlamencie: „Zmowy i bastówki — to prawo robotników. Rząd będzie strzegł, by tego prawa nikt nie naruszał“. A nazajutrz dodał Zanardelli: „Strejki mogą być łamaniem umów, lecz to są nadużycia, na które trzeba spoglądać pobłażliwie. Wszystko ma swe złe strony, więc ma je także wolność, ale to są jej niedostatki przemijające, pomyślność zaś jest jej trwałem następstwem“. Skoro zmowy i bastówki są prawem robotników, a każde prawo powinno być skuteczne, to bastownikom wolno bić robotników, chcących pracować, i wolno burzyć już wzniesione roboty. Tak powiedzieli sobie bastownicy. Ministrowie im przyrzekli z trybuny parlamentarnej, że nikt ich prawa nie naruszy, a zatem wojsko nieprawnie wtrąciło się w tę sprawę i bastownicy postąpili zupełnie legalnie, zgodnie z myślą ministrów, gdy chcieli pobić wojsko. I oto nagle — salwy z karabinów, trupy, krew.

Taki jest skutek nieoględnych — powiedzmy ściśle — niesumiennych słów!

Epilog brudnej sprawy.

Budapeszt, 29 czerwca.

(∾) W sejmie wczoraj i przedwczoraj odegrał się parlamentarny epilog sprawy Ugrona. W imieniu większości ministeryalnej Gajari, w imieniu stronnictwa niezawisłości Kossuth potępili dyplomatyczno-finansowe spekulacye wymienionego posła. Wczoraj p. Ugron wygłosił swoją nibyto obronę, która się zasadzała głównie na tem, aby uderzyć na przeciwników. W wojnie jest to podobno środek bardzo skuteczny.

W dyskusyi parlamentarnej metoda ta nie dopisuje. Chociażby bowiem ktoś dowiódł dokładniej, niż to uczynił wczoraj p. Ugron, że Banffy przyjmował pieniądze na cele wyborcze, a dyktator Kossuth na cele „oswobodzenia“ Węgier, nie mogłaby go usprawiedliwić okoliczność, że on sam był gotów przyjąć subwencyę od Francyi. Dowiódłby tylko, że zgrzeszyły różne stronnictwa węgierskie, ale nikogo, obdarzonego poczuciem moralnem nie przekonałby, że on sam postąpił sobie uczciwie. A skoro w końcu p. Ugron uroczyście wygłosił zasadę, że wolno przyjmować od obcego rządu zasiłki w interesie stronnictwa, prawidłowym sposobem jego rola poselska powinna być skończona.

Polityczne wywody, któremi p. Ugron zabarwił swoją dziwaczną apologię, mogą posłużyć jako wzór naiwności i warcholstwa. P. Ugron uroczyście wypiera się wszelkiej myśli aliansu z Rosyą, tak samo, jak to przedwczoraj uczynił Kossuth, a w delegacyi węgierskiej hr. Apponyi. Że zaś równocześnie p Ugron pragnie oderwania Węgier od Austryi, przeto właściwie przypuszcza, że Francya swój sojusz z Rosyą zamieni na sojusz z.... samodzielnemi Węgrami! Przypuszczać coś podobnego może tylko analfabeta w znajomości stosunków międzynarodowych.

Kombinacya utworzenia nowego sojuszu Francyi, Rosyi i Austro-Węgier przynajmniej na pozór wydaje się możliwą i poważną. Wprawdzie taka kombinacya istniała już w r. 1759 i sprowadziła wojnę siemioletnią. Jak wiadomo, z wojny tej Fryderyk II pruski wyszedł zwycięsko, Rosya w stanowczej chwili opuściła Francyę i Austryę i porozumiała się z Prusami — rezultatem był osławiony traktat tajny prusko-rosyjski z r. 1764, w którym oba mocarstwa przyrzekły sobie zachować anarchię w Polsce, a który był podstawą wyboru Stanisława Augusta i wstępem do rozbioru! Dzisiejsze Niemcy wobec podobnego sojuszu znalazłyby się w nierównie korzystniejszem położeniu, niż liczące $2\frac{1}{2}$ miliona ludności Prusy r. 1759, tembardziej, że wojna taka napotkałaby na stanowczy opór Niemców austryackich i Węgrów. Skończyłoby się prawdopodobnie znowu aliansem prusko-rosyjskim, tym razem ku zgubie Austryi!

Bądź co bądź, myśl aliansu Francyi, Rosyi i Austryi nie wyklucza z góry możliwości sukcesu. Ale wykluczać Rosyę, jak to czyni uroczyście Ugron, domagać się zerwania unii realnej pomiędzy Węgrami a Austryą, stawiać w to miejsce alians Węgier z Francyą i deklamować o przywróceniu przewagi Węgier na Adryatyku — to są rzeczy śmieszne.

Nikt też ani z 7 przyjaciół Ugrona, ani z przeciwników, nie uznał tych dywagacyi za godne dyskusyi. Jednakże napaści Ugrona na stronnictwo rządowe wywołały oklaski owego pół tuzina towarzyszy jego w sejmie i dwóch tuzinów studentów, ustawionych na galeryi. Za wzorem prasy wiedeńskiej, tutejsza prasa antikatolicka korzysta z tego intermezzo, aby Ugrona identyfikować z obozem „klerykalnym“. Nawet *Lloyd*, który przed kilku dniami zgodnie z prawdą podniósł, że sprawa Ugrona nie ma nic wspólnego ze stronnictwem katolickiem, dziś na podstawie owej demonstracyjki udaje, że wierzy w tę wspólność.

Taktyka podobna nie jest uczciwą, ale jest bardzo przezroczystą. W jesieni odbędą się ogólne wybory. Najnowszy postępek Ugrona w zestawieniu z dawniejszemi sprawił, że jego stanowisko poselskie zostało znacznie zachwiane. Prasa liberalna wmawia więc w czytelników, że katolickie stronnictwo ludowe zupełnie się zgadza z Ugronem, aby w ten sposób osłabić szanse stronnictwa katolickiego w wyborach.

Trudno przypuścić, aby się ten manewr udał. Pomiędzy frakcyą Ugrona a stronnictwem katolickiem zachodzi ta ważna różnica, że drugie uznaje ugodę austryacko-węgierską z roku 1867-go, gdy ją pierwsze odrzuca, dążąc do zupełnej niezawisłości Węgier. Ostatnie listy i mowy Ugrona, wywołane rewelacyami Rimlera, czynią po prostu niemożliwą rzeczą, aby Ugron uznał ugodę z r. 1867. Nie może zatem być mowy o politycznej solidarności pomiędzy Ugronem a stronnictwem hr. Zichy'ego. A zatem też żaden rozumny człowiek projektów, których się wyparli nawet stronnicy Ugrona, taki Polonyi i Visontaj, nie będzie składał na karb stronnictwa katolickiego.

Niepodobna teraz przewidzieć, jak wybory wypadną dla katolickiego stronnictwa ludowego? Ale pewną jest rzeczą, że frakcya Ugrona, jeżeli nie zniknie całkiem z widowni, to w każdym razie nie doczeka się zwiększenia.

Odezwa

do wielkich właścicieli ziemskich.

„Austryacki urząd centralny dla zabezpieczenia interesów rolniczych przy zawarciu traktatów handlowych“ nadesłał nam następującą odezwę z prośbą o jej zamieszczenie:

Do naszej wielkiej posiadłości ziemskiej! Koła agrarne coraz bardziej przychodzą do przekonania, że dotychczasowa polityka celna i handlowa nie chroni dostatecznie produkcyi rolniczej i leśnej w naszej ojczyźnie przed konkurencyą zagraniczną, a zwłaszcza zamorską. Z tego powodu założono w r. 1898 „Austryacki urząd centralny dla zabezpieczenia interesów gospodarstwa rolnego i leśnego przy zawarciu traktatów handlowych“. Ciało to, złożone z delegatów krajowych Rad kulturnych Towarzystw rolniczych i innych stowarzyszeń gospodarskich, będzie miało niezmiernie doniosłe zadanie: stać na straży interesów i żądań austryackiego rolnictwa i leśnictwa przy zawarciu nowych traktatów celnych i handlowych z obcemi państwami w r. 1903.

Akcya ta jednakże tylko w takim razie może mieć powodzenie, jeżeli wszystkie żądania będą fachowo uzasadnione i poparte wiarygodnym materyałem statystycznym. Pierwszem więc zadaniem owego urzędu centralnego było zebrać ten materyał za pomocą szczegółowych badań, obszernej korespondencyi, licznych ankiet itp. Dla przeprowadzenia tych robót urządzono w Wiedniu kancelaryę i zaprowadzono stałych referentów. Także druk licznych broszur o treści handlowo-politycznej, oraz licznych pism ulotnych w wielu tysiącach egzemplarzy sprawia znaczne koszta. Rzecz jasna, że „Urząd centralny“ nie może pokryć tych wszystkich wydatków z niewielkich zapomóg udzielanych mu przez rząd i niektóre reprezentacye krajowe, i że jest zniewolony odwołać się do ofiarności samychże osób interesowanych.

Niżej podpisani, zwracając od dość dawna już baczną uwagę na działalność „Urzędu centralnego“ a po części sami biorąc udział w jego czynnościach i rozprawach, przekonali się dowodnie o skuteczności, a nawet o konieczności tej instytucyi. Przeto pozwalają oni sobie przypomnieć ją ponownie wielkim właścicielom ziemskim w Austryi i zaprosić ich do wspierania jej zabiegów. Sądzimy,

---

5)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Spojrzał wzrokiem sokolim, ręką nam skinął przyjaźnie i zawołał:

— Żołnierze! Nie zapominajcie, że mamy zwyczaj noc na polu bitwy przepędzać!

Odpowiedzieliśmy okrzykiem pełnym zapału. Skinął. Gwardya poszła... Dwie godziny stawialiśmy opór czterykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Sześć natarć wytrwaliśmy z bronią w ręku, sześć razy Austryacy musieli się cofać. Gwardziści walczyli jak lwy, umierając z imieniem Bonapartego na ustach. Nastąpił atak siódmy, straszny, zażarty. Kolumna się zachwiała. Generał Desaix pada rażony kulą. Dobywamy resztek sił. Gdy wtem młody Kellermann uderza kawaleryą z boku na lewe skrzydło, łamie je, rozprasza i wrzyna się w środek kolumny Zacha. Austryacy się mięszają i rzucają się do ucieczki, nasi za nimi!... Pięć tysięcy poległych i dziesięć rannych i tyleż niewolnika. Zmierzchało się. Bonaparte objeżdżał plac boju... Ja byłem ranny lekko, opatrywał mnie medyk... Wtem... nadjechał na to miejsce właśnie z adjutantem Sułkowskim... Spojrzał na pobojowisko, gdzie ziemia niebieszczyła się od mundurów gwardyjskich, i rzekł smutnie:

— Tu leżą bohaterowie!

Wpadłem mu w oko. Podjechał, zoczył moje amarantowe wyłogi i rzekł:

— Polak?

— Tak jest, jenerale — odpowiedziałem.

— Jesteś podporucznikiem legii?!... Będziesz porucznikiem gwardyi konsularnej.

— Jenerale — ozwałem się — pozwól mi zostać w legii między swoimi.

Adjutant Sułkowski zmarszczył się.

Napoleon atoli uśmiechnął się dobrotliwie.

— Zuch! — mówi. — Oni wszyscy tacy! Przypomnij mi o nim.

Odjechał.

— A ty biedaku? — zagadnęła żywo pani Jadwiga.

— Et! Nic. Lekka kontuzya. W tydzień wyszedłem z ambulansu... Potem było Hohenlinden, Salzburg, przejście Salzy. Później nas rozdzielono. Generał Jabłonowski wyjechał z częścią do St. Domingo... ja za generałem Dąbrowskim wstąpiłem na służbę neapolitańską... Tam przetrwałem lat kilka, obawiając się wracać do kraju... Bonapartego obwołano cesarzem. Wynikł zatarg z Prusami... Generał przywołał mnie i powiada:

— Jedziesz Gotartowski ze mną.

— Jadę! — odpowiadam.

W przebraniu, udając Włochów, ruszyliśmy do Francyi. Żubr z żoną napierali się. Zabrałem ich także. Armia francuska stała nad Renem. Cesarz wypowiedział wojnę Prusom. Dwanaście dni temu, była bitwa pod Jeną... Prusacy rozbici. Napoleon w Berlinie. Mnie generał wysłał do Warszawy...

Floryan urwał w tem miejscu znużony. Słuchacze siedzieli w niemem osłupieniu; ten Napoleon druzgocący królestwa, wywracający trony, znoszący armie, jeszcze niedawno oficer, a dziś cesarz wszechwładny, na skinienie którego drżał Egipt, korzył się Rzym, a huk dział sięgał dalekich mórz a oceanów, wydawał się im być mytem jakimś, legendowym bohaterem.

Pierwszy otrząsł się z wrażenia dziaduś.

— Prusakom wytatarował skórę — powiadasz? — A mości panie, to mi się podoba! Bo, że tam różne lombardy, wenecyany wojował, że wszelkiej włoszczyzny Austryaka pozbawił, a Anglikowi za pazury zalazł, no toć jego francuska w tem sprawa, lecz kiedy mi mówisz, że już w Berlinie siedzi... w to mi graj mospanie! Przyszła kreska na Matyska! Dobrze im tak! Uściskałbym go!! Dalipan po trzykroć uściskał! Niech mają!

Korzystając z przerwy w opowiadaniu, Żubr zbliżył się do Floryana i szepnął mu coś na ucho. Ten ostatni powstał i rzekł poważnie:

— Pani matko! Kilka słów proszę na osobności!

Pani Jadwiga drgnęła, złem przeczuciem wiedziona i wyszła prowadząc syna do alkierza.

Tymczasem rozochocony dziaduś skinął na Żubrową i Żubra, posadził ich przy sobie, nalał im po szklanicy miodu i — „mówcie“ — zachęcał.

— Wedle rozkazu! — odrzekł uroczyście Żubr i umilkł.

Żubrowa pośpieszyła mu z pomocą.

— Już to, WMPanie, mój stary do gadania wcale nie jest zdarzony, bo co głowę to miał zawsze słabą, a od tego zadawania się z rozmaitemi narodami, to mu język do cna skołowaciał.

— *Hic mulier!* — zauważył, śmiejąc się staruszek. — Być Napolionem nie sztuka, jak ci takie ma Amazonki. Dużo takiego regimentu niewieściego było?..

— Jeden pułkownik w batalionie i jedna markietanka. Trzy bataliony w legii, więc i trzy markietanki! — odparła Żubrowa.

— I cóżeś bo waćpani robiła — zagadnął staruszek, chcąc babę pociągnąć za język. — Gdyż chociaż sięgam pamięcią w czasy odległe, takowego babskiego urzędu uprzytomnić sobie *non possum?...*

— I pewnie. U nas dawniej bo, WMPanie, bywało prawie sama kawalerya, a dopiero gdy nasze wojsko zaczęło na piechtę po różnych krajach wędrować, bez markietanek ani rusz!... Służba ciężka. Markietanka niby ma wiktuałami handlować przy wojsku... ale gdzie tam! Na wymarszu to i owo zakupić można, a potem głodem się handluje, a nędzą. A gdy i dźwiga się co w wózku, toć kupić nie mają za co, a dać trzeba. Bitwa, trudno się markietance pod korzec schować, temu i owemu ranę opatrzeć trza, boć i medyk nie nastarczy! Niekiedy umierającego dobrem słowem pożegnać przyjdzie, albo i samej za karabin chwycić.

— A Floryan sprawiał się dobrze? Co?! Hę!?....

— Wielmożny panie, co wielki oficer, to wielki, że nie łżę, to niech mnie kula nie minie. Bywało, major Pokrzywnicki przyjedzie przed front do naszego kapitana Komorowskiego i powiada: — Florka mi, — niby naszego panicza — strzeż, bo to oficer pierwszej wody, takiego porucznika między generałami byś nie znalazł!... — Przedni miodek, tylko ty stary nie pij, bo masz głowę na nic. Oddaj mi, niech sobie zwilżę! — Ho! ho! Nasz porucznik srogi we froncie! A sam pierwszy wszędzie. Kompania głodna, toć i on głodny. Piechurowi buty z nóg spadają i jego nie lepsze. Ma swoje co mu wydzielą, to temu zaraz furażerkę, innemu mundur albo i płaszcz kupi i daje! Wielmożni państwo spoglądają na te nasze podarte łachmany i dworują sobie... Trudno, mundury trzeba było zrzucić. Między Prusakami niesporo.

— Aśćka też w mundurze chodzisz?...

— To dobre! A jakże! Mundur jak się patrzy z wyłogami, kokarda francuska u czapki, tylko różnica, że bez hajdawerów! A pana porucznika w uniformie.., choć malować!... Włoszki to zębami zgrzytały, jak porucznik szedł ulicą! Jedna to się aż chciała na markietankę godzić, aby jeno się popatrzeć czasem na porucznika. Ale nasz pan ani mru-mru!.... Żubrowa, mówi, uczyń-że jej tam wstręt jaki, niechże sobie z głowy wybije... W to mi graj! Przyszła do mnie, ja do niej ostro. Ona mi: „*Ke bestia!*“ — Bestya! — powiadam. — Będziesz mi dyable wenecki, mnie szlachciance, przytyki robić... fora ze dworą!... Stary nie ciągnij, bo się spijesz!.... Wypędziłam babę! Na drugi dzień chryja cała. Z Włochami przyjaźń była. Poszła ze skargą do swego prefekta, ten do generała, że ona takiego jest rodu i że ją tak a tak potraktowano. Generał do majora. — Major mnie wzywa. — Uderzyłaś miotłą senorę Fraceskę? — tak się nazywała. — Co miałam uderzyć, przemawiała mi od „kebestjów“, ja jej także i koniec. — Był świadek? — Nikogo nie było, aby mój Żubr! — Major woła mego starego. Pyta. — A ten, jakiem Muszyńska z domu, powiada — wedle rozkazu, dała Włoszce kociubą w plecy. — Myślałam, że się ziemia podemną rozstąpi!... Na trzy dni poszłam na odwach!....

(Ciąg dalszy nastąpi).

że usiłowania „Urzędu centralnego“ w samej rzeczy zdołają podnieść upadającą w zastraszający sposób rentowność rolnictwa w Austryi, że zatem cała ta akcya, zwłaszcza ze względu na upadek drobnej własności ziemskiej, jest wybitnie patryotyczną i ekonomicznie zdrową.

Oczywiście także przemysł nie omieszkał przygotować się do rokowań w sprawie nowych traktatów celnych i handlowych i sformułować swe żądania; utworzył on w tym celu podobną organizacyę, jak Urząd centralny rolniczy i uposażył ją w obfite środki materyalne. Pożądaną zatem jest rzeczą, ażeby ziemianie poszli za tym przykładem, a gdy niepodobna nakładać na drobną i średnią własność ziemską znacznych ofiar, przeto niejako obowiązkiem honorowym wielkiej własności jest nie skąpić swej pomocy, zwłaszcza, że ruch agrarny już w nadspodziewanie intensywny sposób ogarnia także ludność włościańską, jak o tem świadczy liczne przystępowanie chłopów do kółek rolniczych, stowarzyszeń itp.

Upraszamy tedy owych członków wielkiej własności w krajach austryackich, którzy z tem zapatrywaniem naszem się zgadzają, aby przystąpili do Urzędu centralnego, jako członkowie wspierający, lub wspomagający.*)

Karol ks. Auersperg, Ferdynand hr. Buquoy, Max Egon ks. Fürstenberg, Józef br. Gudenus, Wojciech hr. Kottulinsky, Ferdynand ks. Lobkowic.

*) Członkowie wspierający płacą roczną wkładkę 200 kor., wspomagający 20 kor. Adres „Urzędu centralnego“: Österr. Centralstelle zur Wahrung der land-und forstwirthschaftlichen Interessen, Wien, I., Schauflergasse 6.

Co i o czem piszą.

Z okazyi pojawienia się nowego tomu utworów Orzeszkowej („Chwile“ — Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1901) wypowiada fejletonista warszawskiego *Słowa* kilka zdań na temat ogólnej działalności tej utalentowanej autorki, zwracając przytem uwagę na pewne zmiany, jakie zaszły w kierunku jej twórczości. Między innemi czytamy tam:

Nie byłem dawniej wielbicielem p. Orzeszkowej. Uznawałem jej wielki talent, ale z całą świadomością, że ten talent nie daje tego, coby dać mógł, nie daje dzieła sztuki. Publicystyczna dążność, pragnienie oddziaływania na społeczeństwo w celu nawracania go do pewnych ideałów społecznych, oddanie się w służbę programu pewnej grupy, rzucającej rozgłośne, a efemeryczne hasła, zaniedbanie artystycznej strony,—wszystko to było na przeszkodzie normalnemu rozwinięciu się tej potężnej indywidualności twórczej.

Przypadkiem miałem w ręku listy p. Orzeszkowej, pisane lat temu czterdzieści prawie. Bije z nich gorączkowa energia czynu; odczuwa się w nich ogromnie bujny, silny temperament, który pragnie kierować swem społeczeństwem, działać na nie reformatorsko, propagować hasła, wydające się ideałem uszczęśliwienia, ale z artyzmem nie mające nic wspólnego. Temperament zwrócił całą swą siłę ku reformatorskiej propagandzie i wtedy—pod wpływem głośnych wówczas teoryj — uczucie, artyzm, poezya, estetyczne wrażenie wydawały się *une quantité négligeable* wobec przekonania o skuteczności społecznego oddziaływania tendencyjnej sztuki. Artystyczna, płomienna dusza, zapatrzona w jaśniejący przed nią ideał, nie mogła przejrzeć, że sztuka może być tylko celem, nigdy środkiem, że oddając sztukę w służbę tendencyi, dusza twórcza obniża swój lot, zamyka się sama w klatce ciasnej i dusznej. Sztuka i praca społeczna, reformatorska to dwie sfery działania ludzkiego, rządzące się zupełnie odrębnemi, wręcz innemi prawami i oparte na całkiem różnych zasadach. A jednak i w tej epoce twórczości powstały pod piórem Orzeszkowej karty dziwnie silne, świadczące o jej wielkim talencie. Działo się to w chwilach bardzo rzadkich niestety, gdy temperament artystyczny bezwiednie brał górę i swą żywiołową potęgą ujarzmiał wszystkie inne pierwiastki, działając samodzielnie, zapominając o tendencyi i społeczno-reformatorskich zamiarach.

Nastały czasy inne; nastała reakcya przeciw pozytywizmowi, rewindykcya praw, należnych sztuce i poezyi. Przyszło to samo z siebie, bez hałaśliwej propagandy, samą siłą faktu. Rozgłośne, szumne hasła straciły swój walor; zasady stosowane na oślep i *par force* do wszystkich sfer działania ludzkiego, ograniczone zostały do zakresu bardzo szczupłego, w którym jedynie mają racyę bytu. Z dziedziny sztuki utylitarne hasła „trzeźwości“ usunęły się same, bo w tym świecie wróciło zrozumienie, że — aby użyć słów Miriama — „jak w życiu nie mamy możności przyjrzeć się wewnętrznej, nieskończonej świata i człowieka istocie i musimy zadowolić się tymi oślepiającymi oko przebłyskami, które rozdzierają kiedy niekiedy szare tło zmysłowej rzeczywistości, tak też i w poezyi można tylko w ramy rzeczywistych i odpowiednich szczegółów zmysłowych oprawiać perspektywy nieskończoności, dotknięciami pendzla poetyckiego zaznaczać te ostatnie, kazać się ich domyślać duchowi zdolnego do marzenia czytelnika, — i tu i ówdzie tylko fosforycznym błyskiem drogę ku głębiom ukrytym rozświetlać“. Poczęło się nowe życie; podnoszona pod niebo, uznana za jedynie zbawczą „tendencyjna sztuka“, poczęła cierpieć na uwiąd starczy, przyśpieszony wrodzoną anemią jej organizmu.

I w tym czasie nastał zwrot w twórczości Orzeszkowej, zwrot, będący najbujniejszym rozkwitem jej talentu, który po długiem błądzeniu wszedł na właściwą sobie drogę. Artystka wzięła górę nad publicystką. Efemeryczne „aktualne“ kwestye ustąpiły wobec ogólno-ludzkich, psychicznych problemów. Postacie, przez nią tworzone, przestały być manekinami, reprezentującymi abstrakcyjne pojęcia i teorye, a stały się ludźmi z krwi i kości. Uczucie, poezya, sztuka, dotąd kopciuszki, weszły w prawa należne, a uzurpowane dotąd przez inne czynniki. Artystyczny temperament, tłumiony dotąd siłą woli, zerwał krępujące go i ubezwładniające więzy, rozwinął całą swą potęgę i krasę, działając nieprzepartym czarem, przemawiając wprost i przekonywająco do uczucia i myśli, kiedy dawniej przemawiał tylko do rozumu i to nie zawsze przekonywająco. Zaczęły powstawać dzieła, drobne formą, ale wielkie artyzmem. Pokazało się, że nad tą drobną formą, najnieprzystępniejszą dla talentu miernego, wielki talent Orzeszkowej panuje z całą maestryą, znajdując w niej najodpowiedniejszy dla siebie wyraz.

Mały fejleton.

Zdrój czarodziejski.

Baśń wschodnia.

W dalekiej słońcu poślubionej ziemi,
Gdzie hieroglifem żłobione granity
Pod wachlarzami palm drzemią ciemnemi,
Jest zdrój, w pustyni skalistej ukryty
Zdrój czarodziejski — cudowną ma wodę,
Co smutkom serca przynoszą ochłodę.

Lecz żadna ludzka przebiegłość, ni siła
Z czeluści skalnych wódby nie dobyła;
Raz tylko w roku gdy Bajram zaświta
Ptak śnieżny kroplę dżdżu w przepaściach chwyta
I w lot umyka na promykach zorzy
W powódź szafiru, — przed złoty tron Boży.

Kto kroplę z dzióbka uchwyci ptaszyny,
Ten nowe szczęścia zdobędzie godziny.

. . . .

Do tego zdroju, gdy blednie noc święta,
Młodziuchna Zora, przez ojca skazana,
By zdobić harem obcego jej pana,
Bieży, tęsknotą i smutkiem przejęta.
U tego zdroju — po kochanki zgonie,
Stał młody Achmed z krwawym bólem w łonie,

Czekają cudu, — i w ciężkiej żałobie
Wzajemne smutki powierzają sobie.
I czy moc czarów z tego zdroju biła,
Czy się ptaszyna o świcie zjawiła,
Dość, że nim błysnął blask skwarnych promieni,
Zora i Achmed poszli *uleczeni*

w cichą pustynię; — i tam pod namiotem
Sławiąc Allaha — mówili mi o tem.

Anna Neumanowa.

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia z 1 lipca.)

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, uchwalono zezwolić gminie Milcze powiatu Sanockiego na podział pastwiska gminnego obszaru przeszło 26 morgów między członków gminy.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi wodnej o projekcie rządowym dotyczącym regulacyi rzek. Przy stole rządowym zasiedli experci, starsi radzcowie budownictwa Matula i Moraczewski, tudzież inżynier ministeryalny Blum, których marszałek przedstawił Izbie.

Imieniem komisyi wodnej przedstawił dr. Kozłowski nadzwyczaj gruntownie opracowany referat, w którym proponuje uchwalenie ustawy krajowej w myśl wniosku rządowego. Zarazem wykazuje w tym referacie dr. Kozłowski jak wielkie znaczenie ma dla naszego kraju regulacya rzek. Od roku 1867 do 1900 wyrządziły wylewy u nas szkód na przeszło 125 milionów koron, a bywały lata, w których szkoda taka w jednym roku 1867 zrządzona wynosiła 30 milionów, — a 27 milionów w roku 1894. — Cyfry te jednak nie obejmują strat pośrednich, powstałych np. przez zniszczenie kultury i ulepszeń, ani też szkody, jaką przynosi konieczność sprzedaży bydła po wylewie dla niemożności wyżywienia go. — Skutkiem wylewów w jednym tylko powiecie niskim ubyło w ciągu 27 lat 1373 morgów najlepszej i najurodzajniejszej ziemi, a 947 morgów urodzajnej ornej ziemi z powodu utworzenia się ław piaszczystych przemieniło się w nieużytek.

Oprócz projektu ustawy przedkłada komisya wodna Sejmowi do uchwały szereg rezolucyj, w których między innemi domaga się regulacyi rzek Prutu i Czeremoszu, które jako niemające bezpośredniego znaczenia dla powstać mających kanałów nie są objęte rządowym planem regulacyjnym. Rezolucye te opiewają jak następuje:

Sejm wzywa rząd:

1) ażeby jak najrychlej przystąpił do przeprowadzenia regulacyi rzeki Prutu od Kołomyi do granicy bukowińskiej.

2) A) ażeby przedłożył jak najrychlej Sejmowi projekt ustawy mającej na celu przeprowadzenie systematycznej regulacyi: a) Prutu powyżej Kołomyi; b) Czeremosza; c) Ropy i Jasiółki (dopływów Wisłoki);

B) Ażeby przedłożył jak najrychlej Sejmowi projekty ustaw mających na celu przeprowadzenie systematycznej regulacyi górnego Dniestru powyżej Kornalowic;

3) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby z całą energią i jak najprędzej przedsięwziął kroki w celu umożliwienia dalszych robót około zabudowań potoków górskich;

4) Sejm wzywa rząd, by się postarał w jak najbliższym czasie o znaczne podniesienie rocznej dotacyi państwowego funduszu melioracyjnego;

5) Sejm wzywa rząd, ażeby rozszerzył zakres działania władz krajowych w zakresie budowli wodnych;

6) Sejm wzywa rząd, ażeby corocznie przedkładał Sejmowi sprawozdania krajowej komisyi dla regulacyi rzek.

7) Sejm wzywa rząd, ażeby dla wykonania robót regulacyjnych wydatnie pomnożył liczbę sił technicznych w Namiestnictwie, upoważniając namiestnika do mianowania tych sił technicznych wszystkich stopni, tudzież do przyjmowania techników za kontraktem.

8) Sejm wzywa rząd, ażeby *a)* na Politechnice lwowskiej utworzył osobny Wydział hydrotechniczny; *b)* ażeby rozszerzył budynki Politechniki we Lwowie w mierze wystarczającej na dostateczne pomieszczenie coraz wzmagającej się liczby słuchaczy.

9) Sejm wzywa rząd, ażeby wyznaczył odpowiedni fundusz na zawodowe kształcenie większej liczby techników do budowli wodnych, a mianowicie: aby wyznaczył stosowną ilość stypendyów dla słuchaczy szkoły politechnicznej, jak niemniej odpowiednią dotacyę dla inżynierów w celu ułatwienia im specyalnego kształcenia się do służby przy budowlach wodnych.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos ks. Stojałowski i rzekł, że głównie celem „ratowania honoru kraju“ zapisał się do głosu, bo nie byłoby to zaszczytnem dla nas, gdybyśmy tak ważną sprawę, na którą czekaliśmy tyle lat, uchwalali bez dyskusyi. Następnie dowodził mówca, że należałoby zawczasu postarać się o to, aby przedsiębiorcy przy robotach regulacyjnych nie dopuszczali się wyzysku, bo, jak twierdzi mówca, nieraz tam, gdzie są roboty rządowe, dzieją się nadużycia i „złodziejstwa“. Mówca opowiada, że sam zna pewnego przedsiębiorcę nazwiskiem Kanarka, który, niegdyś handlował zajęczemi skórkami i był biedny jak ruda mysz, a na robotach rządowych zrobił ogromny majątek. Trzeba także, zdaniem mówcy, postarać się o to, aby siły krajowe znalazły wydatny zarobek przy robotach regulacyjnych.

Wogóle ks. Stojałowski zdaje się nie podzielać ogólnego zapału dla kanałów.

P. Bernadzikowski wyraża ubolewanie, że tak ważna sprawa wzbudza tak małe zainteresowanie i zapowiada, że wniesie w dyskusyi szczegółowej niektóre poprawki do proponowanych rezolucyi, a zwłaszcza do rezolucyi o zabudowaniu potoków górskich.

P. dr. Rapoport wyraża przedewszystkiem uznanie referentowi komisyi p. Kozłowskiemu za tak znakomite i wyczerpujące opracowanie tego przedmiotu i sądzi, że gdyby ta sprawa była uchwalona bez dyskusyi, to tylko dzięki tak świetnemu referatowi p. Kozłowskiego. Sprawa ta ma dla kraju naszego znaczenie wprost epokowe, dzięki niej ustrój ekonomiczny Galicyi może się gruntownie zmienić, a nasze miasta dojść mogą do takiego znaczenia i potęgi, o jakiej nigdy nie marzyliśmy. Mówca głęboko jest przekonany o tem, że wszystkie inne kanały w monarchii nie będą miały tak wielkiego znaczenia ekonomicznego, jak kanały galicyjskie. Galicya bowiem powołana jest do tego, aby być pośredniczką między siecią kanałów wschodnich i zachodnich w Europie i być prawdziwem centrum handlu. Do tego powinniśmy się zawczasu przygotować. Powinniśmy także i o tem pamiętać, że Galicya musi zginąć, jeżeli nie rozwinie u siebie przemysłu, to zaś będzie możliwe tylko wtedy, gdy będzie miała tani węgiel, a właśnie kanały sprawią to i wtedy wybije dla nas godzina zbawienia. (Oklaski).

P. Męciński nie podziela różowego optymizmu p. Rapoporta, a jako ziemianin, mieszkający nad wodą, nie może pozbyć się strachu, że każda usterka, popełniona przy regulacyi, mścić się będzie na ludności i zagrażać będzie gruntom nadbrzeżnym. — Ks. Stojałowski: Chłopskim! P. Męciński: Woda nie zna uprzedzeń socyalnych. (Oklaski.) Zanadto skomplikowanym wydaje się także mówcy ten aparat biurokratyczny, który wykonywać będzie nadzór nad regulacyami, za wielu tam będzie delegatów rozmaitych ministeryów. Daj Boże, aby kanały i regulacya rzek wydały takie rezultaty, o jakich wspominał p. Rapoport, kraj z pewnością nie cofnie się przed ofiarami na poprawę stosunków ekonomicznych, wszelako mówca wątpi, czy data, położona na niniejszej ustawie, będzie istotnie datą naszego odrodzenia ekonomicznego.

Namiestnik hr. Piniński oświadcza, że głęboko przekonany jest o tem, iż ustawa ta jest korzystna dla kraju i odpowiada jego życzeniom i interesom, a co się tyczy jej przeprowadzenia, przyrzeka mówca czuwać nad tem, aby ono było korzystne, i aby przy przyszłych regulacyach unikano błędów dawniej popełnianych. W dalszym ciągu odpiera mówca stanowczo zarzut ks. Stojałowskiego, jakoby tam, gdzie są roboty rządowe, praktykowane były nadużycia i „złodziejstwa“. Co się tyczy pytania, do jakich rezultatów doprowadzi regulacya rzek u nas, to słyszeliśmy tu dwie mowy, jedną bardzo optymistyczną, drugą bardzo pesymistyczną, mówca sądzi jednak, że prawda leży po środku.

Po przemowie namiestnika uchwalono zamknięcie dyskusyi. Do głosu zapisani są jeszcze: przeciw ustawie ks. Stojałowski, a za ustawą pp. Dawid Abrahamowicz i Wojciech Dzieduszycki. Za zgodą p. Dzieduszyckiego przemawiać będzie w imieniu obu p. Abrahamowicz. Marszałek oświadcza, że zamierza zamknąć posiedzenie ze względu na spóźnioną porę (½ do 5). Przedtem jednak udziela głosu p. Barwińskiemu dla postawienia zapytania. P. Barwiński zapytuje przewodniczącego komisyi szkolnej, dlaczego nie zwołuje posiedzenia dla sprawy gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Ks. Czartoryski jako przewodniczący komisyi szkolnej zapowiada, że posiedzenie jej odbędzie się jutro, a że sprawa gimnazyum stanisławowskiego dotychczas nie została załatwiona, to nie jego wina, gdyż sprawę tę przekazano subkomitetowi.

Po odczytaniu kilku interpelacyj i dwóch wniosków, z których jeden (Andrzeja Potockiego) domaga się zmiany projektu ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych, zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na wtorek, godz. 10 rano.

* *

(Posiedzenie z 2 lipca 1901).

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10½. Po odczytaniu świeżo zgłoszonych wniosków i interpelacyj przystąpiono do porządku dziennego.

P. Andrzej Potocki uzasadniał krótko swój wniosek o wezwanie rządu, aby przedłożony w maju br. w Radzie państwa projekt ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych zmienił, opierając go na krajowych autonomicznych związkach i aby przedstawił sposób zapewnienia członkom już istniejących towarzystw pensyjnych przy tworzeniu projektowanych związków już nabytych praw.

Wniosek p. Potockiego odesłano do komisyi administracyjnej z poleceniem, aby na jednem z najbliższych posiedzeń przedłożył ustne sprawozdanie.

Z kolei motywował ks. Stojałowski następujący wniosek dotyczący ukonstytuowania się rady powiatowej w Białej:

1. Wzywa się rząd, aby zbadał, na jakiej podstawie przy rozdziale członków rady powiatowej w Białej, ujęto 3 członków grupie gmin wiejskich i tyleż członków obszarom dworskim — a pomnożono członków przemysłowców miasta Białej.

2. Wzywa się rząd, ażeby zbadał jeszcze raz wybory do rady powiatowej w Białej, a w szczególności, czy i jak rozstrzygnięto rekurs gminy Babice przeciw wyborom wniesiony.

3. Wzywa się rząd, aby wyboru marszałka i wicemarszałka nie przedstawiał do sankcyi, nie zbadawszy spraw procesu prowadzonego swego czasu przez nowowybranego marszałka bialskiego dr. Łazarskiego przeciw gminie Jeleśni — i nie zbadawszy, o ile nowowybrany wicemarszałek dr. Lucas zna język polski i jest w możności załatwiać sprawy powiatu w krajowym urzędowym języku.

W uzasadnieniu tego wniosku rzekł ks. Stojałowski, że dlatego go postawił, iż komisarz rządowy dotychczas nie odpowiedział na interpelacyę wniesioną w tej sprawie. Wybór p. Łazarskiego uważa mówca za nielegalny z tego powodu, iż p. Łazarski nie mieszka w powiecie bialskim, zaś wicemarszałek Lucas to, jak się wyraża mówca, jakaś „butna hakatystyczna sztuka“, — nie umie wcale po polsku i chwalił się, że będzie urzędował po niemiecku. Przy tej sposobności wyraża mówca ubolewanie, że p. Romanowicz i jego przyjaciele polityczni nie chcieli mu podpisać tego wniosku, utrzymując, że niema takiej ustawy, którąby zmuszała Niemca do urzędowania po polsku, a dziękuje Rusinom za to, że ośmiu ruskich posłów podpisało mu wniosek. Zgodnie z życzeniem ks. Stojałowskiego odesłano jego wniosek do komisyi prawniczej z poleceniem ustnego zdania sprawy na jednem z najbliższych posiedzeń.

Z kolei uchwalono ustawę, zezwalającą gminie Nowego Sącza na pobieranie opłat kopytkowych, poczem przystąpiono do debaty nad ustawą, rozciągającą postanowienia § 43 ustawy drogowej na gminy Lipnik i Oświęcim w powiecie bialskim. — Ks. Stojałowski dowodził, że paragraf 43 ustawy drogowej nadaje gminie pewne przywileje, bo uprawnia ją do poboru dodatków drogowych i oddaje jej zarząd dróg gminnych. Przez to zmniejszają się jednak atrybucye wydziału powiatowego. Owóż mowca jest zdania, że gmina Lipnik nie zasługuje na taki przywilej, gdyż jest gniazdem hakatystów wrogich narodowości polskiej. Dlatego też wnosi mówca, aby ustawa ta odnosiła się tylko do gminy Oświęcima, a nie do Lipnika. Sprawozdawca p. Chamiec odparł, że Wydział krajowy, proponując uchwalenie tej ustawy, nie kierował się żadnymi względami politycznymi, lecz tylko rzeczowymi i dlatego proponuje rozciągnięcie ustawy także na gminę Lipnik, ażeby ona mogła należycie wypełniać swe obowiązki drogowe.

W głosowaniu odrzucono wniosek ks. Stojałowskiego 44 głosami przeciw 38 i uchwalono ustawę, obejmującą Oświęcim i Lipnik.

Nastąpił dalszy ciąg przerwanej wczoraj dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi wodnej o regulacyi rzek.

Ks. Stojałowski jako mówca *contra* zarzucił Kołu polskiemu, że za późno zajął się tą sprawą, bo dopiero wtedy, gdy ona już weszła na porządek dzienny Rady państwa. Zasług rządu nie należy przeceniać, bo ostatecznie sprawa ta była dla p. Koerbera jedyną deską ratunku. Mówca ma to przekonanie, że kraj niewiele korzyści odniesie z całej sprawy kanałowej. Być może, że zyskają na tem pewne osoby, które należą wprawdzie do ludności Galicyi, ale których ludem nazwać nie można. Chyba tych miał p. Rapoport na myśli, gdy opowiadał o dobrodziejstwach kanałów. Jakkolwiek już Rada państwa uchwaliła rezolucyę, dotyczącą ochrony robotników, zajętych przy regulacyach i kanałach, sądzi mówca, że i Sejm powinien od siebie także taką rezolucyę uchwalić — niech robotnicy wiedzą, że i w Sejmie są ludzie, którzy o nich dbają.

Co się tyczy zaprzeczeń JE. p. Namiestnika, dotyczących nadużyć przy robotach rządowych, oświadcza mówca, że wyrażenia swego wczorajszego cofnąć nie może, bo zna fakta rozlicznych malwersacyj przy robotach rządowych. Niechaj namiestnik wie o tem, że ludność pomawia nieraz organy rządowe nietylko o brak należytej kontroli, ale o pewnego rodzaju porozumienie z przedsiębiorcami. Dlatego zawczasu należy postarać się o pomnożenie sił technicznych i o wzmocnienie kontroli.

P. Dawid Abrahamowicz zbijał zarzuty ks. Stojałowskiego, jakoby Koło polskie dopiero wtedy zajęło się tą sprawą, gdy ona weszła na porządek dzienny. Tak nie jest. Koło polskie oddawna nie spuszczało jej z oka, a pamiętał o niej także Sejm. Wszak dopiero w roku ubiegłym uchwalił Sejm wezwanie do rządu, by wypracował projekt budowy kanałów i oświadczył imieniem kraju gotowość częściowego przyczynienia się do kosztów ich budowy, a Koło polskie, jako wykonawca woli Sejmu, czuwało nad tą sprawą. Wyrażono tu zdziwienie, że tak doniosła sprawa wywołała w Sejmie stosunkowo małe zainteresowanie. Co jednak jest tego powodem? Oto to, że nigdy Sejmowi naszemu nie dają do pracy tyle czasu, ile on potrzebuje. Każdy bowiem myśli o tem, że już tak mało czasu zostaje do pracy, a oprócz tego jest jeszcze do załatwienia tyle innych ważnych spraw. Wiecznie zamykają sesye sejmowe i dlatego wciąż trzeba wszystko zaczynać na nowo, dlatego też tak samo ważną sprawą jak ta, która jest obecnie przedmiotem dyskusyi, jest dla Koła polskiego wywalczenie tego, ażeby Sejmowi dano podostatkiem czasu do pracy. W dalszym toku swej mowy wykazywał mówca olbrzymie znaczenie regulacyi rzek. Dowodem tego są Węgry, gdzie skutkiem regulacyi przybyło dużo nowej ziemi i kraj odniósł podwójną korzyść. U nas także — zdaniem mówcy — skutkiem budowy kanałów i regulacyi rzek stosunki powinny się poprawić, a i rolnictwo powinno odnieść niepośledne korzyści.

Sprawozdawca dr. Kozłowski w ostatecznem przemówieniu zbijał zarzuty i obawy, podniesione przez ks. Stojałowskiego, zgadza się jednak zupełnie z życzeniem, wyrażonem przez tego posła, aby utrudniono nieuczciwą spekulacyę przy robotach regulacyjnych i dlatego uważałby za najwłaściwsze prowadzenie robót we własnym zarządzie. — Odnośnie do przemówień p. Rapoporta i Męcińskiego sprawozdawca oświadcza, że ani ustawy nie przecenia ani jej nie lekceważy; mówca wykazywał, że zapatrywania p. Męcińskiego w wielu punktach są zbyt pesymistyczne. Powoływanie się na to, że agraryusze niemieccy byli przeciwnikami kanałów, jest niesłuszne. Była tam w grze specyalna konkurencya interesów wschodu i zachodu Niemiec. Sam jednak główny reprezentant agraryuszy niemieckich hr. Limburg-Stirum powiedział, że kanały nie są szkodliwe dla rolnictwa pod warunkiem, że nietylko potanieją środki komunikacyjne, ale udzielaną będzie także ziemianom ochrona celna i taryfowa. Ależ bez takiej ochrony także już istniejące środki komunikacyjne, jak drogi i koleje, mogą stać się szkodliwe dla rolnictwa. Jeżeli kto chce dla uniknięcia importu utrudniać komunikacyę, to niech weźmie pod uwagę i tę okoliczność, że równocześnie zatrzymuje wymianę towarów wewnątrz kraju, oraz eksport z kraju za granicę.

W końcu wyraził mówca podziękowanie Wydziałowi krajowemu za sumienną pracę, oraz pp. Jaworskiemu i ministrowi Piętakowi za gorliwe zabiegi i starania w sprawie dróg wodnych w Galicyi i wystosował apel do techników polskich, dla których kraj postarał się o szerokie pole do pracy, którym zabezpieczył pozycyę socyalną i których byt również ciągle stara się polepszyć, ażeby pracowali nietylko dla kraju, ale i w kraju. Mówca kończy słowami biskupa Warmińskiego, wyrzeczonemi w 18. jeszcze stuleciu: „O Polsko, życzę ci jak najgoręcej mniej poetów, a inżynierów więcej!“ (Oklaski)

Następnie poddał marszałek ustawę pod głosowanie w drugiem czytaniu. Przyjęto ją *en bloc* jednogłośnie; rezultat ten powitano oklaskami.

Do rezolucyi przemawiali pp. Okuniewski, Krzysztofowicz, Trzecieski, Jugendfein, Gniewosz i Bernadzikowski i zaproponowali niektóre poprawki do owych rezolucyi, które Izba przyjęła. Między innemi przyjęto poprawkę domagającą się regulacyi rzek niesplawnych, tudzież górnego biegu Wisłoki.

Do rezolucyi 5 (o rozszerzenie ingerencyi władz krajowych w zakresie budowli wodnych) przemawiał p. Męciński i wyjaśnił, że wczorajsze jego przemówienie miało właśnie na celu to, czego ta rezolucya się domaga. Tylko ten skomplikowany aparat wiedeński, jaki dotychczas przeprowadzał u nas regulacye, ta ingerencya czterech ministrów była powodem, że pesymistycznie zapatrywał się na sprawę budowli wodnych. Ludność w naszym kraju uznaje dobrodziejstwo regulacyi, ale jest ona przyzwyczajona do tego, że rzeczy pozaczynane się nie kończyły, że rekursów nie załatwiano, że systemy ciągle zmieniano, i dla tego z nieufnością spoglądała na całą sprawę regulacyi, jeżeli jednak rzeczy będą tak prowadzone jak wyjaśnił sprawozdawca i p. namiestnik, to niezawodnie ludność będzie błogosławiła tych, którzy te roboty uchwalili i przeprowadzili.

Wszystkie proponowane przez komisyę rezolucye przyjęto, tudzież proponowane przez ks. Stojałowskiego rezolucye, domagające się, ażeby przy robotach regulacyjnych zatrudniano przedewszystkiem siły krajowe i ażeby robotnicy otrzymywali sprawiedliwą zapłatę i zaspokojenie swych potrzeb zdrowotnych, tudzież uregulowania prawa własności odsypisk, powstających przy regulacyi. — W ten sposób załatwiono całe przedłożenie o regulacyi rzek.

Następnie bez dyskusyi uchwalono zmianę niektórych postanowień ustawy krajowej o poborze krajowych opłat konsumcyjnych. Zmiany te potrzebne są wskutek ustawy państwowej o podwyższeniu podatku od wódki.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o zakładach dublańskich i o krajowej stacyi botaniczno-rolniczej we Lwowie. Komisya stawia następujące wnioski:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o krajowych zakładach naukowych, o gorzelni i folwarku w Dublanach i o kraj. stacyi doświadczalnej botaniczno-rolniczej we Lwowie.

II. Sejm zmienia dotychczasową nazwę wyższej szkoły rolniczej w Dublanach na nazwę „Akademia rolnicza w Dublanach“ i poleca Wydziałowi krajowemu staranie o uznanie tej zmiany ze strony rządu.

III. Sejm ustanawia w krajowej stacyi doświadczalnej chemiczno-rolniczej w Dublanach jedną posadę etatową asystenta z stałą płacą w kwocie 2000 koron rocznie i dodatkiem aktywalnym w kwocie 200 kor. rocznie, zwijając równocześnie jedną posadę asystenta z płacą roczną 1600 kor. Asystent etatowy jest urzędnikiem krajowym z prawami objętemi ustanową służby krajowej i statutem emerytalnym.

IV. Sejm znosi dotychczasowy etat asystentów w krajowej stacyi doświadczalnej botaniczno-rolniczej we Lwowie i ustanawia etat następujący: 1) Asystent etatowy ze stałą płacą w kwocie 2.000 K. rocznie i dodatkiem aktywalnym w kwocie 200 K. rocznie. 2) Dwóch asystentów niezetatowych, każdy z płacą w kwocie 1.200 K. i dodatkiem na pomieszkanie w kwocie 478 K. rocznie.

Wszystkie wnioski proponowane przez komisyę uchwalono wraz z rezolucyą p. Krzysztofowicza o wystaranie się u rządu o subwencyę dla urządzenia wzorowego postępowego gospodarstwa chłopskiego.

Godz. 2 posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

Lwów 2 lipca.

(Morderstwo.)

„Kapusiem“ nazywa się w języku złodziejskim pogardliwie więzień, który denuncyuje swych towarzyszy niedoli. Otóż w więzieniu karnem przy ul. Batorego przydomek „kapusia“ otrzymał był niejaki Wiktor Dolek, nałogowy złodziej. Atoli Dolek, będąc ambitnym, nie mógł ścierpieć szyderstwa i gdy raz na przechadzce w podwórzu więziennem usłyszał od swych kolegów Smarzewskiego i Zollera to hańbiące przezwisko „kapuś“, postanowił się zemścić. Udał się do zarządcy więzień p. Schneiberga i poskarżył się na nich, prosząc, aby ich upomniano. Zarządca zawezwał Smarzewskiego i Zollera natychmiast do kancelaryi, aby wobec Dolka sprawę zbadać.

Gdy zawezwani weszli, Dolek rzucił się na Smarzewskiego i ukrytym w rękawie nożem ugodził go śmiertelnie w szyję, a potem zranił ciężko w rękę Zollera. Dolka natychmiast okuto w kajdany, co go strasznie rozgniewało. Począł grozić, iż jeszcze kilka osób musi zabić, a tymczasem chciał rozbić piecyk żelazny. W pasyi tej dopuścił się też bluźnierstwa. Podczas śledztwa w kancelaryi sędziego porwał polano i rzucił się na sędziego śledczego, lecz zamach ten udaremniono. Odtąd musiano go trzymać w więzieniu, przykutego do ściany.

Rozprawa przeciw Dolkowi o morderstwo, bluźnierstwo, ciężkie skaleczenie ciała i cały szereg większych kradzieży rozpoczęła się dziś przed sądem przysięgłych.

Rozprawę prowadzi p. radzca Adamiak.

Osk. Dolek przyznaje się, że rzeczywiście był „kapusiem“, t. j. tajnym agentem policyi wśród złodziei, za co pobierał czasami pieniężne wynagrodzenie. Tłómaczy się, że Smarzewskiego nie miał zamiaru zabić, że chciał mu tylko wybić zęby.

Rozprawa częściowo toczy się tajnie, mianowicie, o ile idzie o zbrodnię obrazy religii. Dziś popołudniu zacznie się przesłuchiwanie świadków. Podobno w toku tego przesłuchania wykaże się, że powodem morderstwa była zazdrość o jakąś złodziejkę, która również odsiadywała karę w więzieniu przy ulicy Batorego.

KRONIKA.

Lwów 2 lipca.

Pogrzeb śp. dra Weigla. Z Krakowa nam telegrafują: O godz. 8 rano rozpoczął się tu pogrzeb śp. dra Ferdynanda Weigla. Zwłoki złożono w kościele NP. Maryi na katafalku. Na trumnie leży karabela i kołpak. Wokoło katafalku pełno kwiecia i zieleni. U stóp katafalku złożono wiele wieńców, między innymi od Koła polskiego, Wydziału kraj., wszystkich Izb handlowych galicyj-

skich, prezesa krak. Izby hand. Mendelsburga, od miasta Krakowa i inne. Podczas egzekwii katafalk otoczyli chorążowie wszystkich cechów krakowskich ze sztandarami. W stallach zasiadła rodzina zmarłego, prezydyum m. Krakowa, gremium Izby handl., naczelnicy władz, reprezentant wojskowości pułkownik Krais, posłowie Popowski, Doboszyński, Rotter, Wojtyga, Michejda, p. Pieper-Porayński i naczelnicy władz rządowych. Po nabożeństwie zwłoki przewieziono na cmentarz. Kondukt w otoczeniu licznego duchowieństwa prowadził ks. rektor dr. Spis. W pogrzebie wzięły udział liczne tłumy publiczności. Na ulicach, któremi przechodził kondukt pogrzebowy, paliły się latarnie, okryte kirem. Gdy kondukt przybył w pobliże grobu strzeleckiego, ze strzelnicy zagrzmiały pożegnalne salwy z moździerzy. Nad grobem przemawiali: prezydent Friedlein imieniem miasta, poseł Popowski imieniem Koła polskiego, poseł Rotter imieniem posłów sejmowych, prezes dr. Władysław Lisowski imieniem Izby adwokackiej, p. Biechoński imieniem Izby handlowej, p. Schlichting imieniem urzędników magistratu. Po odprawieniu ostatnich modłów, złożono zwłoki w grobowcu rodzinnym.

Konsekracya. W niedzielę w petersburskim kościele św. Katarzyny, arcybiskup ks. Kłopotowski dokonał konsekracyi ks. Szembeka na biskupa płockiego.

Odznaczenie. Akademia rzymsko-katolicka w Petersburgu nadała prałatowi kapituły wrocławskiej ks. Stan. Hodyńskiemu tytuł doktora prawa kanonicznego w uznaniu jego zasług około badania dziejów Kościoła w Polsce.

Na cześć Heleny Modrzejewskiej odbędzie się dziś wieczorem po przedstawieniu teatralnem raut u państwa marszałkostwa Badenich w gmachu sejmowym, a jutro bankiet w Kole literacko-artystycznem.

Jan Kasprowicz — jak donosi *Kuryer Lwowski* — redagować będzie we Lwowie od połowy września nowy tygodnik literacki pt. *Prąd*. W sprawie tego tygodnika bawił w tych dniach w Warszawie i w rozmowie z jednym z współpracowników *Kuryera Warszawskiego* powiedział między innemi: „Zakładamy w wielkim stylu tygodnik społeczno-literacki we Lwowie i da Bóg pokażemy nareszcie, że i Galicya zdobyć się może na pismo, jak się patrzy. Wolski daje kapitał, ja będę redaktorem. Za dnia napiszę artykuł, a wieczorem zagrzmię „Salve regina". Mam niedźwiedzią naturę, a zresztą kocham się w tych modach doktryn o pogardzie dla obowiązków społecznych i o sztuce, jako jedynej pani, przed którą warto zginać kolana. Kocham całe życie, a sztuka sama do szczęścia nie wystarcza. Powiem nawet więcej: W ustawicznem zetknięciu się z krwią i duszą społeczeństwa, pieśń, ukryta w piersiach, nabiera pełni i świeżości. Tylko niech ta pieśń będzie samorzutną, prawdziwie twórczą, nie obstalowaną i nie obliczoną na gust buduarów".

Nową tanią edycyę utworów muzycznych wydaje znany nakładca wiedeński Józef Weinberger, pt. „Universal Edition". Zawierać ona będzie dzieła klasyków, najlepsze dzieła naukowe, jak ćwiczenia, szkoły itp., oraz utwory znakomitych mistrzów współczesnych. Pod względem szaty zewnętrznej przewyższa to nowe wydawnictwo wszystkie znane zagraniczne edycye tego rodzaju, a nie ustępuje im co do ceny. Rewizyi utworów wydawanych dokonywa cały szereg wybitnych pedagogów muzycznych z Austryi, Węgier, Niemiec i Francyi. Wszystkie uwagi i określenia sposobu grania zredagowane są w trzech językach (niemieckim, francuskim i angielskim). W pierwszych trzech latach wyjdzie około 1000 zeszytów; pierwsze ukażą się w jesieni bieżącego roku.

Festyny. Pod protektoratem księżnej Adamowej Sapieżyny odbędzie się we Lwowie dnia 7 bm. festyn na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z r. 1863—4. Komitet pań i panów rozwinął gorliwą czynność i ułożył nader urozmaicony program.

W niedzielę w Krakowie urządza tameczna Czytelnia akademicka festyn w parku dra Jordana na dochód sanatoryum dla akademików w Zakopanem.

Dziekanami w Szkole politechnicznej na rok 1901/902 wybrani zostali: dla wydziału budownictwa lądowego prof. Gustaw Bisanz, a dla wydziału chemii technicznej prof. dr. Władysław Pilat.

Dzielna cyklistka. Do Warszawy przybyła tymi dniami p. K. Kocięcka, dzielna cyklistka, która wyruszyła z Petersburga na bicyklu i przejechawszy miasta Psków, Rygę, Mitawę, Szawle, Kielmy, Rossiany, Kowno, Maryampol, Suwałki, Sejny, Grodno, Wołkowysk, dotarła do Warszawy, a jej cyklometr wykazuje cyfrę 1000 wiorst przebytych. Nie wszędzie jednak p. Kocięcka mogła jechać na cyklu, gdyż w wielu miejscach piaski były tak głębokie, że musiała iść pieszo.

Gal. Tow. łowieckie odbyło w niedzielę swe doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa Romana hr. Potockiego. Towarzystwo liczy około 1,100 członków, obrót kasowy wynosił 12,718 K. w dochodach, a 9619 K. w wydatkach. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania i udzieleniu absolutoryum wydziałowi za ubiegły rok, postanowiono wziąć udział w ogólnym kongresie łowieckim, jaki urządza dnia 9 marca 1902 we Wiedniu wiedeński „Jagd-Club". Delegatami na ten zjazd wybrano Romana hr. Potockiego, [illegible] Czarkowskiego, Antoniego hr. Wodzickiego i Eugeniusza Abrahamowicza. W końcu rozdzielono [illegible] służbę łowiecką [illegible] Potockiego.

Elektryka w Warszawie. Spółka akcyjna Schuckerta w Petersburgu otrzymała koncesyę na elektryczne oświetlenie Warszawy.

Wylewy, burze i pioruny. W powiecie lwowskim, w miejscowości Barszczowice i jej okolicy wylała Pełtew i Bilka, wyrządzając znaczne szkody. Równocześnie pojawiły się w sąsiednich lasach [illegible]. Klęska spotkała także Mikołajów, [illegible] gradowa nawałnica [illegible] rzeczka, [illegible] z okolicznych pól [illegible] Mikołajowa. [illegible] przeszło 60000 K.

Z Kołomyi donoszą, że od św. Medarda panuje tam ustawiczna słota. W piątek w nocy była ulewa tak znaczna, że w sobotę po południu Czarny potok wystąpił ze swoich brzegów. [illegible] zupełnie zalane szerokim potokiem [illegible].

Z powiatu brzeskiego donoszą, że onegdaj podczas burzy uderzył piorun w kościół parafialny w Uszwi i [illegible] doszczętu: [illegible] 3000 K.

Nowy Zakład pedagogiczny Sercanek (Sacré-Coeur) ma powstać w Galicyi. Tym razem siedzibą jego nie będzie [illegible]. Zakonnice [illegible] morgów w Zbylitowskiej Górze u p. Żaby, dyrektora Tow. kred. ziemskiego i tam w przeźliczej okolicy, bogatej w piękne widoki, wystawią w jesieni wielki gmach klasztorny, obliczony na trzysta uczennic. Dla całego powiatu tarnowskiego, a i dla innych okolicznych powstanie tego pedagogicznego zakładu będzie wielkiem dobrodziejstwem.

Opozycya przeciw dworowi. We wsi Starzawie powiatu mościskiego włościanie bojkotują dwór Noela Fussa. Konflikt wyniknął z powodu tego, że włościanie za koszenie żądali czwartej kopicy, a Fuss dawał tylko szóstą. W Mełnowie znów chodziło o lepsze wynagrodzenie w gotówce, bowiem Fuss ofiarowywał tylko 70 hal. Zatem Fuss sprowadził robotników z Batycz za wynagrodzeniem 1 K. 40 h. i z wiktem, zaś włościanom miejscowym oświadczył, że doprowadzi do tego, iż z powodu braku siana, nikt z włościan nie będzie mógł trzymać koni. To jeszcze bardziej rozgoryczyło włościan przeciw Fussowi. W piątek wieczorem wybito okna nowemu polowemu, rzucano kamieniami do Fussa, a w nocy z soboty na niedzielę zapalono kopice dworskiego siana i skoszono dworski łan i konopie. Żandarmerya aresztowała pięciu włościan, podejrzanych o te czyny. Wójt, któremu starostwo wytknęło, iż nie umie wykryć złodziei, tak się tem obraził, że zaraz złożył swój wójtowski urząd.

Nowa operetka polska. Pisma warszawskie notują wiadomość, że jeden z tamecznych amatorów muzyków młody książę X. napisał trzyaktową operetkę, do której libretto dostarczył mu jeden z najdowcipniejszych librecistów paryskich. Operetka ta, nosząca tytuł „Rosinette" ma być wystawiona w jesieni w Paryżu, w jednym z bulwarowych teatrów.

Pożar w Sokalu wybuchł dnia 28 z. m. po południu i pochłonął około dwieście domów. Mimo energicznej akcyi ratunkowej i udziału w niej szesnastu oddziałów straży pożarnych z sąsiedztwa, ogień, podsycany silnym wiatrem, szalał blisko ośm godzin. Około trzy tysiące ludzi, tj. sześćset rodzin utraciło całe swoje mienie, ostatni kęs chleba i dach nad głową. Szkodę obliczają na pół miliona koron. Na miejscu zawiązał się komitet dla niesienia pogorzelcom doraźnej pomocy, a — jak już wiadomo — wczoraj w Sejmie poseł dr. Kraiński postanowił nagły wniosek o udzielenie wydatnego zasiłku na pierwsze potrzeby pogorzelców z funduszu krajowego.

Ludność dwudziestu znaczniejszych po Lwowie i Krakowie miast Galicyi przedstawia się wraz z wojskiem według ostatniego spisu następująco (cyfry w nawiasach oznaczają ludność tylko wojskową): Bochnia 10.071 (691), Brody 17.361 (888), Brzeżany 11.443 (832), Buczacz 11.756, Drohobycz 19.432 (32), Jarosław 22.660 (4.358), Jasło 6571, Kołomyja 34.188 (1860), Nowy Sącz 15.724 (575), Podgórze 18,155 (460), Przemyśl 46.295 (8.165), Rzeszów 15.010 (2.296), Sambor 17.039 (771), Sanok 6.365 (604), Stanisławów 30.410 (3397), Stryj 23.205 (625), Tarnopol 30.415 (1.724), Tarnów 31.691 (2.426), Wadowice 6328 (532), Złoczów 11.842 (1.699).

Słowik, flet i śpiewaczka. Pewnego bramina zapytano, jaka jest różnica między słowikiem, fletem a śpiewaczką. Bramin odpowiedział na to:

— Pod względem głosu niema żadnej, dopóki milczą: ale gdy się odezwą, śpiewaczka przedrzeźnia flet, flet słowika, a słowik flet i śpiewaczkę razem, tylko, że słowik robi to z dobrej woli, flet z musu, a śpiewaczka dla pieniędzy.

— A ty braminie, czembyś wolał być, słowikiem, fletem, czy śpiewaczką? — spytano go dalej.

— Fletem — odparł mędrzec wschodni po namyśle, — najpierw dlatego, że nie potrzebowałbym sam z siebie wydmuchiwać trylów, jak słowik, tylko, że znalazłby się zawsze ktoś, któryby je ze mnie wydmuchiwał; powtóre nosiliby mnie tak samo na rękach, jak śpiewaczkę, a po trzecie, że krytyka nie czepiałaby się nigdy mnie, tylko tego, któryby grał na mnie.

Ofiary. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli abituryenci III-go gimnazyum we Lwowie 6 koron.

Zmarli. W Tarnowie Antoni Gryf Otfinowski, emer. sekretarz starostwa, lat 61.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12 w poł. + 17 R. Bar. 768. Spada. Pogodnie.

Podsłuchane

— Kto jest ta piękna osoba w kapeluszu z białem piórem i kostyumie stalowym?

— To bardzo zadłużona kamienica i bardzo niewyraźne sperandy na ciotkę, która w 65 roku życia grozi wyjściem za mąż.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, we wtorek Iszy gościnny występ H. Modrzejewskiej (na dochód budowy pomnika Adama Mickiewicza) po raz Iszy „Warszawianka" pieśń z r. 1831, napisał St. Wyspiański; nastąpi po raz Iszy „Wnętrze" (Interieur) przez M. Maeterlincka i koncert orkiestry teatralnej. — We środę przedostatnie przedstawienie opery przed wyjazdem do Krakowa „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. — We czwartek II i ostatni gościnny występ Heleny Modrzejewskiej po raz II „Warszawianka" pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i (wznowienie) „Dramat jednej nocy" poemat dramatyczny w 1 akcie Aur. Urbańskiego i koncert orkiestry teatralnej.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy" we wtorek dnia 2 bm. po raz pierwszy „Krzywoprzysiężca," sztuka ludowa ze śpiewami w 5 a. Anzengrubera. We czwartek dnia 4 b. m. po raz pierwszy „Potępieńcy," sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami i tańcami w 5 a. Tobobocznego.

Literatura i sztuka.

* **Pomniki Krakowa** Maksymiliana i Stanisława Cerchów z tekstem dra Feliksa Kopery. Zeszyt XVI.

Wspaniałego tego wydawnictwa wyszedł znowu jeden zeszyt; traktuje on o bronzowych nagrobkach w Krakowie z wieku XV-go i początku XVI-go. Pochodzą one po największej części z pracowni norymberskiego ludwisarza Piotra Vischera, słynnego artysty, żyjącego w epoce, gdy prądy sztuki odrodzenia dostawały się coraz silniej na północ, aż wreszcie wyrugowały gotyk. Do wielkiej i licznej klienteli, jaką miał w Polsce Vischer, przyczynił się niezawodnie Wit Stwosz, który modelował pomniki i płaskorzeźby dla odlewów w bronzie. Jednym z najpiękniejszych tego rodzaju pomników artystycznych, na którym znać zbiorową pracę Stwosza i Vischera, jest płyta przedstawiająca w płaskorzeźbie znakomitego humanistę i męża stanu z 15-go wieku, Kallimacha. Wizerunek jej dał już zeszyt X. wydawnictwa; w niniejszym zeszycie mamy jej opis pod względem artystycznym i historycznym. Następują opisy dalszych bronzowych pomników Stwosza i Vischera: grobowca Salomona, Kmity, kardynała Fryderyka Jagiellończyka itd. W opisach tych podnosi ich autor, znany konserwator dr. Kopera, w sposób świadczący o głębokiem znawstwie sztuki, artystyczne zalety tych zabytków rzeźby i wykazuje w sposób bardzo trafny, jak w ich stylu renesans zwycięża gotyk.

W części zawierającej rysunki uwagę widza zwracają najprzód motywa z grobowca z czerwonego marmuru Kazimierza Jagiellończyka, dłuta Wita Stwosza. Motywa te zebrał p. St. Cercha, udowadniając w ten sposób naocznie jak niezmiernie pomysłowym rzeźbiarzem był Stwosz. Aż do jego czasów do motywów ornamentacyjnych używano jednego liścia stylizowanego; on dopiero wprowadza najciekawsze nowe motywa np. żołędzie, gałązki łamane itd. Dalej mamy tu kapitel z czerwonego marmuru z pomnika Kazimierza Jagiellończyka, dłuta Stwosza; kapitel ten wyobraża Stworzenie świata. Owoc niezmiernie żmudnej pracy przedstawiają rysunki nagrobków, pochodzących przeważnie z czasów baroku. Rysunków tych dokonał p. Maxymilian Cercha. Zapytałby ktoś, dlaczego tych pomników nie odfotografowano zamiast je mozolnie odrysowywać. Otóż dzieje się to dlatego, ponieważ fotografia nie może oddać różnych subtelnych szczegółów stylowych w tych nagrobkach, szczegółów ważnych bardzo dla historyka i badacza sztuki. I tak np. w rozmaitych epokach te same litery w epitafach ryto inaczej; kształt ich zmieniał się co lat kilkadziesiąt głównie pod wpływem stylów panujących w rzeźbie, tak że litery napisów nagrobkowych stanowią razem z częścią figuralną i ornamentacyjną niejako jedną całość. Kto zechce nad zawartymi w niniejszym zeszycie rysunkami nagrobków robić studya porównawcze, ten spostrzeże, że np. wielkie O w r. 1540 miało kształt pochylony od prawej strony ku lewej, w r. 1630 zaś przechyliło się zupełnie na drugą stronę, przyczem zgrubienia tej litery przybrały całkiem inny charakter. Wreszcie znajdujemy tu także rysunek przedstawiający wnętrze kościoła OO. Dominikanów w Krakowie po spaleniu w r. 1850 z widokiem na kaplicę św. Jacka.

Tekst wydawnictwa na razie nie idzie w parze z częścią illustrowaną, a to dlatego, ponieważ wydawcy w poszukiwaniach swoich odkrywają coraz to nowe charakterystyczne rzeczy. Dopiero ostatnie trzy zeszyty zawrą dokładny spis rzeczy. Materyał który wydawcy przygotowują do następnych zeszytów jest bardzo ciekawy, i tak między innemi mają dać dzieła rzeźbiarza Jana Maryi Padovano, mistrza 16 wieku, który cały szereg lat w Polsce przebywał i wykonał mnóstwo pierwszorzędnych pomników i nagrobków. Z polskich artystów uwzględnieni będą w obfitej mierze architekt Gabryel Słoński, Jan Michałowicz z Urzędowa i inni. Wogóle wydawnictwo ma objąć o ile możności całą historyę sztuki rzeźbiarskiej w Polsce na podstawie zabytków krakowskich. Rzecz dziwna, że wydawnictwa tak pięknego i pouczającego, jakiego w tej gałęzi nawet za granicą niema, ogół nasz nie popiera tak jakby należało. Pobieżny rzut oka na listę jego prenumeratorów przekonuje nas, że największa ich liczba jest z Warszawy, najmniejsza ze Lwowa. Byłoby wielkim wstydem dla społeczeństwa naszego, gdyby wydawcy, ożywieni najlepszemi chęciami, musieli dla braku poparcia materyalnego ustać w połowie pracy nie mogąc podołać kosztom swego wydawnictwa, które z natury rzeczy musi być i jest niezmiernie wykwintne i staranne.

Sport.

Przy starcie do niemieckiego Derby w Hamburgu, o którego rezultacie donosiliśmy swego czasu, wydarzył się szczególny wypadek. Przed ruszeniem z miejsca jeden koń zginął, zabity przez współzawodnika.

Tor hamburski jest za ciasny na dwadzieścia koni obok siebie ustawionych, a właśnie ta liczba koni stanęła w szrankach, musiały więc ruszać w szeregu prawie zbitym. Start trwał prawie godzinę, a do utrudnienia jego nie mało przyczyniła się owa, teraz nowo weszła w używanie maszyna do startowania, bo przy takiej białej taśmie przez tor przeciągniętej, niepodobna na niespokojnym koniu wyjechać naprzód, a zrobiwszy koło, z tyłu potem wjechać w szereg. To też w ciasną gromadę zbite konie biły się i kąsały wzajemnie, pomimo usiłowań jeźdźców.

Jednym z najniesforniejszych okazał się koń barona Hartogensis, nazwiskiem „Pförtner", bił i kąsał w koło siebie, aż jeden z poczęstowanych odpowiedział uderzeniem w piersi tak silnem, że napastnik upadł, i za chwilę zginął.

Zwycięzca biegu majora Gosslera „Tuki" przyszedł do mety z ogromną gulą wskutek uderzenia otrzymanego przy starcie, która mu jednak nie przeszkodziła w zwycięztwie.

* * *

Warszawski *Tygodnik ilustrowany* w numerze 23 — ogólnego zbioru 2172 — z dn. 26 maja (8 czerwca n. s.) b. r. na str. 456 poświęca artykuł wyścigowej jeździe, amerykańskich żokiejów, a w szczególności jednego z nich C. Sloan sprowadzonego przez J. Reszkego. Na tejże stronicy jest drzeworyt, mocno robiący wrażenie karykatury jeźdźca wyścigowego, a pod nim napis: „Żokiej Sloan w biegu".

Z przykrością stwierdzić musimy, że ten drzeworyt jest prostym „humbugiem", bo jest on dokładną reprodukcyą drzeworytu umieszczonego w numerze 1380 „Wiedeńskiego Sportu" z dnia 15 września 1900, kiedy jeszcze Sloan nie był na kontynencie europejskim, a mającego bardzo trafnie przedstawiać amerykańskiego żokieja Iim Morgan. Reprodukcya jest do tego stopnia dokładną i sumienną, że i w *Tygodniku ilustrowanym* jest na owym drzeworycie podpis rysownika wiedeńskiego: „H. G. Wilda".

Jest to zwyczajem ogólnie przyjętym pomiędzy pismami ilustrowanemi, że większe pisma klisze drzeworytów raz zużyte odstępują pomniejszym, nie może więc być mowy o plagiacie, i gdyby ów drzeworyt miał wystawiać typ ogólny jeźdźca wyścigowego jeżdżącego amerykańskim systemem, byłoby to zupełnie słusznem, ale trudno pojąć co mogło nakłonić *Tygodnik ilustrowany* do lekceważenia czytelników do tego stopnia, żeby pod drzeworytem umieścić podpis wprost fałszywy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca. Ciągnienie losów państwowych z r. 1854. Wylosowano serye: 5 34 55 141 243 278 291 366 400 408 438 525 590 661 824 839 910 956 969 971 994 1041 1050 1098 1150 1151 1174 1191 1200 1286 1428 1509 1561 1598 1657 1774 1833 1835 1858 1889 1945 1997 2061 2155 2167 2241 2247 2278 2345 2371 2399 2525 2578 2656 2770 2786 2791 2950 2953 3026 3028 3043 3077 3202 3238 3360 3521 3741 3742 3797 3816 3830 3850. Ciągnienie premiowe odbędzie się d. 1 października.

Ciągnienie wiedeńskich losów komunalnych. Wylosowano serye: 338 361 954 1064 1095 1194 1220 1526 1648 1762 1870 1872 2205 2210 2215 2203 2316 2436 2438 2671 2755 2809. Główna wygrana w kwocie 400.000 K. padła na los nr. 61 serya 338, wygrana w kwocie 40.000 K. na seryę 2436 nr. 75, wygrana w kwocie 10.000 na seryę 1762 nr. 56, wygrane po 2000 padły na ser. 338 nr. 2, s. 1095 nr. 14, s. 2215 nr. 78, s. 2436 nr. 23, s. 2809 nr. 9. Wygrane po 500 K. padły na s. 338 nr. 88, s. 1095 nr. 71, s. 1526 nr. 68, s. 1762 nr. 34, s. 2210 nr. 69, s. 2233 nr. 32, s. 2436 nr. 2, s. 2438 nr. 56, s. 2671 nr. 63, s. 2755 nr. 3, nr. 36 i nr. 61. Na wszystkie inne numera wylosowanych seryi padła najmniejsza wygrana w kwocie 300 K.

§ **Wiedeń** 2 lipca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5381 sztuk. W tem było z Galicyi 912 z Bukowiny 14. Przebieg targu ospały. Ceny spadły o 1—2 K. Niesprzedanych pozostało 133. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 148 sztuk po 60 do 63, 437 sztuk po 64 do 68, 234 sztuk po 69 do 73 koron, 9 po 74 do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 55 do 66, krowy podtuczone po 52 do 62, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie komunikuje nam: Sprzedawany po 24 hal. przez firmę S. Sokołowski we Lwowie (pasaż Hausmanna) i w trafikach *Kuryer kolejowy* nie jest urzędową publikacyą c. k. kolei państw., za jaką jedynie uważać należy „Rozkład jazdy", sprzedawany po cenie 20 hal. we wszystkich stacyach, w rzeczonem biurze spedycyjnem Sokołowskiego i u portyera c. k. Dyrekcyi kol. państw., opatrzony w nagłówku firmą c. k. kolei państwowej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 2 lipca. W Izbie deputowanych postawił Allemany wniosek nagły o bezzwłoczne zniesienie wszystkich kongregacyi i skonfiskowanie ich dóbr. Nagłość odrzucono 335 głosami przeciw 130. Podobnie odrzucono nagłość wniosku o odebranie prawa nauki zakonom chrześcijańskim 302 głosami przeciw 205. Następnie obradowała Izba nad kredytem dodatkowym 80 milionów na ekspedycyę chińską. Minister marynarki bronił korpusu ekspedycyjnego przeciwko zarzutowi okrucieństwa w prowadzeniu wojny, zaś socyalista Lembad domagał się śledztwa w tej sprawie. Viviani wniósł, ażeby zredukowano kredyt o 1.000 fr., na znak, że Francya nie będzie na przyszłość broniła misyonarzy. Waldeck-Rousseau oświadczył się przeciw obydwu wnioskom, a Izba obydwa odrzuciła. W końcu przyjęto kredyt 474 głosami przeciw 71.

Paryż 2 lipca. Między radą miasta Paryża a radą m. Pragi odbyła się wymiana depesz z wyrazami najżywszych sympatyj.

Berlin 2 lipca. Biuro Wolffa donosi, że posłowie mocarstw w Pekinie zgodzili się na proklamacye władz chińskich, mające uspokoić ludność z powodu wymarszu wojsk obcych, a powrotu żołnierzy chińskich.

Londyn 2 lipca. Izba lordów postanowiła, z zastrzeżeniem aprobaty królewskiej, przeprowadzić rozprawę przeciw hrabiemu Russellowi o dwużeństwo, dnia 18 lipca.

Wiedeń 2 lipca. *Wiener Tagblatt* donosi, że szef jeneralnego sztabu Beck zaprosił króla rumuńskiego do udziału w tegorocznych manewrach cesarskich. Król rumuński zaproszenie przyjął.

Budapeszt 2 lipca. W wielkim procesie o fałszowanie banknotów skazano Zoltana Tahacsa na 7 lat, a resztę oskarżonych od $3^1/_2$ do 6 lat więzienia.

Paryż 2 lipca. Dzisiejszy dziennik urzędowy zawiera ustawę o stowarzyszeniach wraz z rozporządzeniem ministeryalnem o warunkach, pod którymi wnosić należy podania o autoryzowanie kongregacyj religijnych. Kongregacye będą na siebie musiały przyjmować warunek poddania się sądom zwyczajnym.

Londyn 2 lipca. Lord admirał doniósł w Izbie gmin, że właściciele amerykańskiego okrętu „Maine", który służył jako okręt sanitarny w Afryce południowej, darowali go marynarce angielskiej. Spencer wyraził radość z powodu podarunku, widząc w tem dowód dobrych stosunków między Ameryką a Anglią.

Nowy Jork 2 lipca. Wczoraj był tu najgorętszy dzień. Termometr wskazywał 98° Farenheita (prawie 30° R). 51 osób dostało -n daru słonecznego, z czego 19 umarło. W Pitsburgu było 20 wypadków udaru, z tego 11 śmiertelnych.

Wiedeń 2 lipca. Dziś rano wyjechał Cesarz do Ischlu. W drodze zatrzymał się w Tullnerbach (w Austryi Dolnej), aby zwiedzić tamtejszy katolicki zakład dla sierót „Norbertinum". Dworzec i całe miasto były udekorowane. W zakładzie powitał Monarchę przemową ks. prałat radzca dworu Tschokke, który zaznaczył, że Norbertinum, stojące pod protektoratem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, rozwija się bezustannie dzięki publicznej dobroczynności, oraz szczególnie dzięki łaskawemu poparciu Monarchy i arcyksięcia. Cesarz odpowiedział, że bardzo chętnie przybył zwiedzić ten zakład, którego działalność jest patryotyczną i humanitarną. Następnie zwiedzał Monarcha zakład.

Londyn 2 lipca. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że katolicki wikaryusz generalny w Tayienfu, ks. Barnabas, w liście datowanym 10go czerwca prosił usilnie o wysłanie wojska niemieckiego, bo obawiają się ataku na Tayiuenfu ze strony Tungfuhsianga.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 2 lipca. Hr. H. Tarnowska z Jasionki. C. Aritonowicz z Suczawy. F. Czarniakowski z Klimkowic. E. Maurizio z Strzelcza Wielkiego. St. Sozański, J. Spanner. A. Herzl i F. O. Wagner z Wiednia. O. Klominek z Trzcinicy. M. Wysocki z Podola ros. C. Haller z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali 2 lipca. J. Podlewski z Czernichowa. J. Langer z Czerniowiec. O. Orłowski z Połowiec. K. Marmorosz z Karowa. S. Marmorosz z Kołomyi. Dr. A. Schätzel z Krakowa. Dr. K. Kostheim z Zarzecza. O Kassner z Kamionki Str. W. Czarkowski z Stryja. W. Pieniążek z Lipinki. M. Schwarz z Berlina. W. Neumann z Konstantynopola, W. Płatwiński z Dąbrowy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 lipca. J. Biliński z Kołomyi R. Kownacki z Czernicy. G. Hegedüs z Budapesztu. N. Biliński z Żółkwi. T. Kohler z Toporowa. J. Podoski z Ukrainy. L. Słotwiński i A. Wysoczański z Sambora. L. Kościński i J. Konaszowski z Wojniłowa. A. Weisz z Wiednia. G. Korniak z Sanoka. J. Zieliński z Stryja. S. Kierski z Tarnopola. W. Niewiadomski z Beska. B. Bochenek i J. hr. Michałowski z Krakowa. F. ks. Czartoryska z Jabłonowa. R. Streberny z Zborowa. J. Zadański z Przemyśla. J. Zawada z Schodnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 580.00 do 600.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·80 do 97·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, $4^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·— do 254.10. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Wiedeń 2 lipca. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	248.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	243.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	237.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81·75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	104.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16.65, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. —.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 155.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.00 Czerw. krzyża austr. 10 zł. —.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 200.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.—. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 —.—.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 24·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (zniżkowy) 39·80.

Berlin 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 2 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka („Fleur de Paris") 26·30.

Frankfurt 2 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 177·10. Disconto 186·50. Laura 000·00.

Wiedeń 2 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·27—8·28, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·13—7·14, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·51—5·52, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·72—5·73, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·62—6·63, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·20—13·30, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 2 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·00—8·04; żyto na październik 6·76—6·77; owies na październik 6·27—6·28; kukurudza na lipiec 5·20—5·21, na sierpień 5·33—5·34, na maj (1902) 5·05—5·06. Rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

23)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ona spojrzała z zaciekawieniem w twarz spoważniałą nagle surowym wyrazem, ale starzec nie objaśnił jej skrytej swej myśli. Zjechali teraz z bitego traktu w las Hagenau i przez kryte szpalery kasztanowe i krzyżujące się drogi podążali naprzód, mijając białe kapliczki, mówiące o Bożym pokoju i zielone polanki — oazy samotności i ciszy. Tu nie zalatywał ich już żaden gwar, ani wrzawa z gościńca, a kiedy wietrzyk letni musnął konary drzew, a śpiew ptaków owionął ich falą melodyi, wszystkie okropności dnia wczorajszego wydały im się rzeczą niepodobną do uwierzenia. Wojna była tylko straszną, jakąś zmorą... złudzeniem chorej wyobraźni. Nie było żadnej bitwy... Takie sprzeczności nie mogły istnieć w naturze i świecie.

— Ktoby to powiedział, że byliśmy w Wörth dziś z rana?! — zawołała Beata, gdy na zakręcie drogi oczy ich napotkały piękniejsze jeszcze widoki, tchnące poezyą sielankowego spokoju. — Ktoby tu, w tej puszczy leśnej, dał wiarę, że opasuje nas zewsząd potężna armia i że tam opodal trupy zaściełają pola? Ja sama, zaledwie dowierzam oczom swoim...

Watts ćmił fajkę w upartem milczeniu; naraz zatrzymał konia i batem wskazując w kierunku rozłożystego wiązu, rzekł:

— Oto coś, co panią utwierdzi w przekonaniu o prawdziwości wczorajszych wrażeń.

Beata spojrzała i drgnęła ze zgrozy na widok schwytanego w lesie ułana, którego powieszono na drzewie. Trup chwiał się lekko zwisły w powietrzu, odsłaniając krwawe blizny na rękach i gardle. Gromada czarownie z twarzami pociemniałemi wściekłością nasyconej zemsty stała w cieniu, rozkoszując się widokiem swego dzieła.

— Schwytali go na folwarku Berdota — o świcie... Katarzyna go podpatrzyła, kiedy chciał się wymknąć cichaczem. Zuch kobieta, Katarzyna!... Spuściła psy z łańcucha. Kundle zwietrzyły pruskie mięso! Paniczyk nie wróci już do swego Bismarka... To nasza robota, nasza!... — krzyczały wszystkie razem, jak opętane wiedźmy z bajki, ale Watts zaciął konia i znów zapadli w ciszę leśną. Starzec milczał pogrążony w myślach, ale Beata zauważyła, iż okrążył z dala Hagenau i jechał coraz szybciej w miarę, jak się zbliżali do Strassburga.

— Czy pan North nie będzie tam czekał na nas? — zagadnęła Beata trochę niespokojnie.

— Po wojnie... może... — odparł szorstko. — Bądźmy cierpliwi. Dziś nie mam czasu oglądać się na niego. Uciekam od obrońców Francyi, choć nie gorszy ze mnie Francuz od nich samych.

— Ależ tu nie widać żadnych żołnierzy...

— To chwała Bogu za to. Im mniej ich się kręci, tem lepiej. Unikaj, o ile możesz, żołnierzy, moja młoda pani.

Ona zastanowiła się chwilę, potem, jakby czytając w jego myśli, rzekła:

— Mój mąż będzie bardzo wdzięczny panu North.

Stary zachychotał z cicha, ubawiony.

— Wdzięczny?...' powiadasz, wdzięczny?

— A dlaczegożby nie?

— Tak sobie. Jesteśmy zawsze wdzięczni, kiedy człowiek, który nam da po łbie, okaże się być najlepszym przyjacielem naszej żony. A pani nie byłabyś wdzięczną?

Aż do tej chwili nie powstało jej nigdy w myśli, że Edmund mógł niewyrozumieć okoliczności, które ją skłoniły do udania się pod opiekę Brandona Northa. Teraz niepokojące obawy zaczęły ją dręczyć, choć słowa swojego towarzysza brała tylko za prosty żart. Gdyby jednak Edmund zapatrywał się na tę sprawę inaczej, jak ona i uznał, że wojna powinna była rozerwać ich przyjaźń... Obwiniała sama siebie, że wpierw nie zastanowiła się nad tem.

— Mój mąż wyrozumie to przecież — rzekła jakby sama do siebie. — Byli dawnymi przyjaciółmi w Strassburgu. I domyśli się, dlaczego udałam się do pruskiego obozu... Zresztą ja mu sama powiem...

— Nie mów mu nic, dziecko. Jestem starym człowiekiem, więc wierzaj memu doświadczeniu. Schroń się u twoich przyjaciół w Strassburgu, ale tajemnice twoje zachowaj dla siebie. Zbytek zaufania zrujnował życie niejednemu mężczyźnie i kobiecie. Twój mąż nie będzie wiedział o niczem, jeżeli mu nie powiesz. Dlaczegoż masz mu sprawiać przykrość?

— Powiem mu wszystko... Ma prawo wiedzieć.

Nie zgodził się z jej zdaniem, ale obserwował ją dobrotliwemi oczyma, a gdy pod wieczór dojeżdżali do Strassburga i miasto ukazało im się skąpane w złoto—purpurowych blaskach zachodu, obrócił się ku niej i rzekł:

— Jeżelibyś pani kiedykolwiek potrzebowała tam przyjaciela, to przypomnij sobie starego Ryszarda Watts. Każdy Anglik w Strassburgu wskaże ci jego mieszkanie. Przyjdź i opowiedz mi, co ci dolega. On rozumie kobiety i ludzi wogóle. Znajdziesz go samego... tak jak samotnym był całe życie.

Jej się wydało, że mówił z niewysłowioną serdecznością, a że serce jej było ciężkie i znękane, więc to współczucie wyrażone w takiej chwili i okoliczności, rozrzewniło ją. Wracała do domu wprawdzie jako młoda oblubienica, ale nie wiedziała, czy jutro pozostanie z domu tego kamień na kamieniu i czy choć jedno przyjazne, oddane jej prawdziwie serce zostanie we Francyi. Hordy germańskie zalewały ten kraj, nad którym wznosiły się w mgle wieczornej strzeliste wieżyce katedry Strassburskiej. Cisza zapadającej nocy zdawała się być jakby zapowiedzią burzy szalejącej w sercach ludzkich. Ale ją, rzuconą na pastwę niepewnego losu, ogarnął teraz lęk, nie o drugich, ale o siebie... Gdyby Edmund nie chciał zrozumieć?!...

— Widzę, że jesteś mi pan życzliwym i wdzięczną ci jestem za to — rzekła. — Mam tu wielu znajomych i przyjaciół w mieście, bo jestem wnuczką hrabiny Görsdorf, którą wszyscy tu znają. Mieszka ona na placu Klebera.

Ryszard Watts gwałtownem ściągnięciem lejc osadził konia na miejscu.

— Co? — zawołał. — Znasz hrabinę Görsdorf?

— Jest ona moją babką.

— Więc ty byłabyś córką Maryi Douay?... Nie może być!... — prawie bezwiednie wyrwało mu się z piersi. — Chwilę siedział w milczeniu nie odrywając od niej oczu.

Dokoła nich na ulicy wrzało życie Strassburga, orkiestry grały ochoczo, kawiarnie oświecone były „al giorno", słychać było turkot powozów i gwar zmięszanych głosów. Ale starzec nie widział i nie słyszał tego, co się działo dokoła. Tonął oczyma w młodej swojej towarzyszce, a ona siedziała milcząca, dziwiąc się jego zdumieniu.

— Nie znasz pan hrabiny Heleny? — spytała po chwili, widząc, że starzec zatopiony w swoich myślach, zapomina ruszyć z miejsca.

— Skądżebym ją miał znać, dziecko?

— Więc musisz pan być zupełnie obcym w Strassburgu?

On roześmiał się ostro.

— Tak, jestem zupełnie obcym — rzekł twardo, a po chwili, jakby budząc się w tem zapomnieniu, powtórzył:

— Obcy zupełnie... Nie mam nigdzie domu na całym świecie.

Ją ogarnęła wielka litość nad tem jego osamotnieniem. Czuła się instynktownie pociągnięta przyjaźnią do niego.

— Gdybyś pan zjawił się na placu Klebera, to byliby tam bardzo radzi — rzekła. — Babka moja radaby panu osobiście podziękować za mnie.

On popatrzał znów na nią z nietajonem zaciekawieniem.

— Córka Maryi Douay... więc ty jesteś córką Maryi Douay!... — Mówił półgłosem sam do siebie, jak ktoś wywołujący dawne wspomnienia i dawne, przebrzmiałe nazwiska. — No!... dziwne rzeczy dzieją się zaiste na świecie! Czy trafisz stąd sama na plac Klebera, dziecko?

— Rozumie się — odparła śmiejąco.

— W takim razie musimy się tu pożegnać.

Beata zrozumiała, że miał jakiś powód, aby odprawić ją tak raptownie, ale nic ją już nie dziwiło w obejściu tego starego dziwaka.

— Żałuję, że nie chcesz pan towarzyszyć mi — rzekła, stojąc już na bruku. — Babka byłaby taka rada poznać pana. Może odwiedzisz nas pan jutro?

On schwycił jej drobną rączkę i zgniótł niemal w uścisku silnej swej dłoni.

— Niech cię Bóg błogosławi, mała towarzyszko — rzekł, pomijając jej zapytanie. — Nie zapomnij o starym Ryszardzie Watts. A pamiętaj chować swoje tajemnice dla siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.